DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 69. Czwartek, 17 (29) Marca. 1866 r.

Wychodzi codziennie, oprócz dni następujących, po Świętach uroczystych i niedzielach.—Prenumerata w biurze Dyrekcji, ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach.—Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne kop. 6, za 3-krotne kop. 8.—Artykuły nadsyłane do zamieszczania w Dzienniku niezwracają się.— We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się w prost do Dyrekcji obu Dzienników Warszawskich.

Rok 3.

Prenumerata w Warszawie rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.—Miesięcznie kop. 67.—Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nieprzyjmuje się.— Numer pojedynczy kop. 5.—Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5.—Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 kop. 20.—Półrocznie rs. 4 kop. 60.—Kwartalnie rs. 2 kop. 30.— Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się rs. 1.

DZIENNIK WARSZAWSKI, wychodzić będzie nadal w II-gim kwartale r. b., w dotychczasowym formacie i podług dotychczasowego programu. Jak dotąd podawać będzie wszelkie Ukazy, postanowienia i rozporządzenia rządowe na 24 godzin wprzód przed każdem innem pismem, i jak najspieszniej zamieszczać wszelkie wiadomości miejscowe i zagraniczne, korespondencje, tak z kraju jak i zagranicy, fejleton i inne artykuły kwestij bieżących dotyczące.

Dyrekcja uważa za stosowne prosić o jak najwcześniejsze zgłaszanie się z prenumeratą, szczególniej na prowincji, na właściwych stacjach pocztowych, gdyż tą drogą zapisane egzemplarze nietylko dostarczane są najspieszniej i najregularniej, ale zarazem z oszczędzeniem porto niezbędnego na posyłkę pieniędzy do Dyrekcji.

Opóźniający się sami sobie winę przypiszą, jeśli Dyrekcja, odbijając liczbę egzemplarzy odpowiednią wczesnym zapisom, nie będzie w stanie później zgłaszającym się dostarczyć całego kompletu swego pisma.

Cena **DZIENNIKA** pozostaje taż sama jak dotychczas, to jest:

w Warszawie, z roznoszeniem: rocznie rs. 8 kop. 60; — kwartalnie rs. 2 kop. 15; — miesięcznie kop. 72.

Na stacjach pocztowych w Królestwie, w kantorach pocztowych w Cesarstwie: rocznie rs 9 kop. 20; — kwartalnie rs. 2 kop. 30.

Do Cesarstwa **DZIENNIK** inaczej jak w kopertach prenumerowany być nie może.

Pragnący odbierać **DZIENNIK** pocztą w kopertach, dopłacają oprócz tego kwartalnie rs. 1.

Prenumerata na stacjach pocztowych na mniej jak na kwartał nie przyjmuje się.

Za granicą można prenumerować **DZIENNIK WARSZAWSKI**:

W Prusach — we wszystkich urzędach pocztowych po cenie 12 tal., 24 srgr. rocznie.

W państwach należących do związku pocztowego niemieckiego,—także we wszystkich urzędach pocztowych po cenie 15 tal. 11 srgr.

W Szwajcarji i Włoszech — za pośrednictwem pogranicznych urzędów pocztowych Prus lub związku pocztowego niemieckiego — z dopłatą do powyższych cen porta od granicy do miejsca przeznaczenia.

We Francji — za pośrednictwem p. Collin w Paryżu komisanta gazet, lub urzędów pocztowych pruskich w Kolonji i Saarbrücken.

Obok tego można przesyłać **DZIENNIK WARSZAWSKI** pod opaską, za opłatą w Warszawie: do Berlina, Poznania, Wiednia, Krakowa, Lwowa, Drezna, Monachjum po kop. 2 od pojedynczego numeru; do Paryża, Florencji, Neapolu po kop. 5; do Zurichu po kop. 6.

SPIS RZECZY.

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

Teatra Warszawskie.

Do dzisiejszego fejletonu, zamiast sprawozdania z dziejów sceny, mnóstwo innych myśli postronnych nasuwa się nam pod pióro... I to rzecz naturalna, gdyż oprócz kilku wydatniejszych widowisk, opatrzonych bądź celem dobroczynnym, bądź artystycznym, bądź benefisem, bądź wreszcie wystąpieniem jakiejś podróżnej znakomitości—o których zaraz nazajutrz oddzielnie już wynurzaliśmy zdania—obecny repertuar teatru nie przedstawia żadnego prawie dla krytyki materjału. Zanim przeto zapiszem do kroniki naszej, powszednie ze scen obydwóch fakta, zajmiemy się wypowiedzeniem jednej przynajmniej z tych myśli, o których, na wstępie do dzisiejszego artykułu wspomnieliśmy. Oto, patrząc na świetność benefisowego widowiska dla Żółkowskiego, widząc szczery zapał publiczności i tak chętne dla ulubionego artysty ofiary — pomyśleliśmy, czyby nie należało w takiż sam sposób wynagradzać zasług i pracy innych jeszcze utalentowanych artystów sceny tutejszej? Ażeby zaś dyrekcja, obarczona i tak już rozmaitemi, na postronne dochody widowiskami, nie traciła przez pomnożone w ten sposób, benefisowe spektakle, mogłaby je dawać podczas letniej pory, i zatrzymywać sobie z zebranego dochodu część odpowiednią normalnej w takim sezonie *resecie*. Tym sposobem, bez żadnej dla kasy straty, artyści którzy istotnym talentem zasłużyli już na względy publiczności, mieliby zapewnione sobie trwałe corocznie alimenta, zachęcające ich nadto do ciągłej pracy i postępu, na czem znowu i sztuka, a w rezultacie kasa teatru zyskałyby koniecznie. Na zaprowadzeniu takich benefisowych widowisk zyskałby nadto jeszcze i repertuar sceniczny, albowiem pomijając spełniony już benefis Żółkowskiego, gdzie dla nagłej potrzeby funduszów, artysta ten zmuszony był wystąpić w starych już i znanych publiczności sztukach, każde odtąd podobnego rodzaju widowisko, obowiązywałoby benefisantów do wystąpienia w nowej roli i w nieznanej sztuce. Nie podlega najmniejszej wątpliwości iż w takim rzeczy stanie uczonoby się spiesznie sztuk nowych i wybierano najlepsze—bogacąc jednocześnie ubogi repertuar dramatyczny. Rzucając tę myśl, wiemy dobrze iż rozwinięcie onej potrzebuje najprzód życzliwego przedstawienia dyrekcji, a potem jeszcze sankcji wyższej, decydującej władzy, lecz motywujemy jasno i dobitnie zasady, na których myśl ta gruntownie się opiera. Nakoniec, cóżkolwiek bądź nastąpi,—w każdym razie, my jako publicyści, nieobojętni na los sztuki i jej pracowników, obowiązani jesteśmy chwytać każdą sposobność dla dobra ich służyć mogącą, jeżeli zwłaszcza, stać się to może bez szkody niczyjej—zostawując właściwym sferom rozstrzygnięcie podnoszonych kwestij.

Wracając do naszej perjodycznej kroniki, która często, w razie długiej nieobecności nowych sztuk, ma raczej barwę i znaczenie kontroli, tak potrzebnej dla podniecenia artystów—zwracamy uwagę czytelników na dwa widowiska w wielkim teatrze, podczas których przedstawiono: jedną „Corkę Regimentu" i dziesięć „Córek" Supp'ego. Ażeby jednak ukoić natychmiast zdumienie czytelników z powodu takiego zwrotu—pospieszamy dodać, że nie mamy zamiaru wykazywać im nowych jakichś przymiotów lub wad w obydwóch wymienionych operach, lecz pragniemy jedynie oddać należne pochwały p. Besekirskiemu, występującemu podczas antraktów, przy jednej i przy dziesięciu „Córach". Artysta ten, widocznie zyskujący szczere uznanie znawców, zrobił prawdziwą przyjemność zwolennikom wyższej głębokiej muzyki, przez odegranie prześlicznego, jedynego w swoim rodzaju koncertu Mendelsohna. Przepyszny ten koncert jedyny jaki Mendelsohn napisał w szeregu innych arcydzieł swoich—dzieli się na trzy części; fermata solo, zakończająca allegro, zawiera w sobie niesłychane dla egzekutora trudności, tak w arpegiach jak w dopeltogriffach, flażoletach i t. p. ornamentach, które p. Besekirski pokonał bardzo szczęśliwie. Adagio składające drugą część koncertu odznacza się szerokim stylem elegijnym i posiada czysto klasyczny charakter;—finał zaś, czyli „allegro con fuoco", mieści w sobie ogromną, płomienistą werwę, z której tryskają iskry prawdziwego natchnienia.

Drugim jeszcze powodem, dla którego wspominamy o ogłoszonych już i tylokrotnie opisanych operach, jest zastępcze wystąpienie p. Lenczewskiej, która w „Dziesięciu Córach" przedstawiła rolę Preciozy po p. Grabskiej i część dramatyczną wykonała z zupełnem za-

DZIAŁ URZĘDOWY

Warszawa, dnia 16 (28) Marca.

NAJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JW. Hr. Berg Namiestnika Królestwa — zwróciwszy uwagę na przykładną gorliwość zostającej przy Szpitalu Św. Ducha w Sandomierzu Siostry Miłosierdzia Cecylji *Lehmann* w doglądaniu chorych bez różnicy wyznania, tudzież szczególną troskliwość o chorych wojskowych niższych stopni, którzy znajdowali się w pomienionym szpitalu,— Najmiłościwiej udzielić jej raczył—złoty krzyż na piersiach nosić się mający, ze złotym łańcuchem.

Komisja Likwidacyjna w Królestwie Polskiem podaje do powszechnej wiadomości: iż wynagrodzenia likwidacyjne w ilości rs. 14,247 kop. 93, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 15 (27) Marca r. b. Joannie Mniewskiej, właścicielce dóbr Lubraniec, położonych w Gubernji Warszawskiej, Powiecie Włocławskim, Gminie Piaski, wysłane zostało do Kasy Powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 3,849, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 15 (27) Marca r. b. Adamowi i Klotyldzie Kłosowskim, właścicielom dóbr Lipno, położonych w Gubernji Radomskiej, Powiecie Kieleckim, Gminie Węgleszyn, wysłane zostało do Kasy Powiatu Kieleckiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 892 k. 55, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 15 (27) Marca r. b. Andrzejowi Rzewuskiemu, właścicielowi dóbr Skolimów-Wojnów lit. A., położonych w Gubernji Lubelskiej, Powiecie Siedleckim, Gminie Mordy, wysłane zostało do Kasy Powiatu Siedleckiego, celem wypłaty komu należy;— w ilości rs. 10,081 kop. 20, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 15 (27) Marca r. b. Stanisławowi Jabłońskiemu, właścicielowi dóbr Wałowice, części A i B. położonych w Gubernji Warszawskiej, Powiecie Rawskim, Gminie Wałowice, wysłane zostało do Kasy Powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 312 kop. 68, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 15 (27) Marca r. b. Ludwikowi Jabłońskiemu właścicielowi dóbr Grabowo C. położonych w Gubernji Płockiej, Powiecie Ostrołęckim, Gminie Rzekuń, wysłane zostało do Kasy Powiatu Płockiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 38,247 k. 64, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 15 (27) Marca r. b. Karolowi Manderstern, właścicielowi dóbr donacyjnych Pojewoń, położonych w Gubernji Augustowskiej, Powiecie Kalwaryjskim, Gminie Pojewoń, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Augustowskiej celem wypłaty komu należy;— w ilości rs. 9,660 kop. 94, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 15 (27) Marca r. b. Józefowi Wierzbickiemu, właścicielowi dóbr Wola chojnata, położonych w Gubernji Warszawskiej, Powiecie Rawskim, Gminie Starawieś, wysłane zostało do Kasy Powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 3,324 kop. 72, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 15 (27) Marca r. b. Stefanowi Chwalibóg, właścicielowi dóbr Zagaje, położonych w Gubernji Radomskiej, Powiecie Kieleckim, Gminie Mierzwin, wysłane zostało do Kasy Powiatu Kieleckiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 3,459 kop. 50, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 15 (27) Marca r. b. Marjannie Komornickiej, właścicielce dóbr Zakrzów, położonych w Gubernji Radomskiej, Powiecie Kieleckim, Gminie Węgleszyn, wysłane zostało do Kasy Powiatu Kieleckiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rsr. 932 kop. 80, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 15 (27) Marca r. b. Wojciechowi Hepke, właścicielowi wsi Izorów, położonych w Gubernji Warszawskiej, Powiecie Kaliskim, Gminie Sulmów, wysłane zostało do Kasy Powiatu Kaliskiego, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 1,430 kop. 80, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 11 (23) Marca r. b. Janowi Bersohn i Bernardowi Kaftal, właścicielom dóbr Kośmin, położonych w Gubernji Warszawskiej, Powiecie Warszawskim, Gminie Głuchów, wysłane zostało do Kasy Powiatu Warszawskiego, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 3,667 kop. 38, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 15 (27) Marca r. b. Wojciechowi Beüth, właścicielowi dóbr Rumoka, położonych w Gubernji Płockiej, Powiecie Przasnyskim, Gminie Młock, wysłane zostało do Kasy Powiatu Płockiego, celem wypłaty komu należy.

Dyrekcja Ubezpieczeń podaje do powszechnej wiadomości, że czynności Głównej Kasy Oszczędności, pod względem przyjmowania wniosków, oraz dokonywania wypłat Uczestnikom, przez Wielki tydzień święta Zmartwychwstania Pańskiego r. b. zawieszone będą.

Magistrat Miasta Warszawy.—Postanowienie Rady Administracyjnej Królestwa z dnia 18 (30) Listopada 1849 r. włożyło obowiązek strącania opłaty klasycznej przez panów z zasług służących i oficjalistów, oraz przez majstrów, czeladzi rzemieślniczej i fabrycznej z zarobkowanych przez nich pieniędzy. Ponieważ Magistrat kończy już rozpis opłaty klasycznej na rok 1866, przeto uznał za właściwe przypomnieć niniejszem wzmiankowane postanowienie Rady Administracyjnej i upraszać Panów, u których służba wszelkiego rodzaju w kwartale od nowego roku 1866 pozostaje, oraz Panów Majstrów, u których czeladź w tymże samym czasie zarobkuje, ażeby wstrzymali tymże z zasług i zarobkowanych pieniędzy tyle, co na rzecz opłaty klasycznej przynależy, a w czem pierwej awizacje do każdego kontrybuenta przez pośrednictwo Komisarzy Administracyjnych bezpłatnie doręczane będą i ażeby gdy Magistrat ogłosi w swoim czasie o obowiązku zaspokojenia rozpisanej opłaty, potrącone pieniądze do Kasy miejskiej wnieśli. Przytem Magistrat uprzedza, że w razie gdyby po terminie normalnym, opłata klasyczna od którego z sług lub czeladzi zaspokojną nie była, Magistrat stosując się do namienionego postanowienie Rady Administracyjnej, będzie miał prawo dopomnieć się właściwemi środkami u ich panów lub majstrów o zaspokojenie takowej.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa, dnia 16 (28) Marca.

Codziennie nadchodzą wiadomości o ruchach wojsk austrjackich nad granicą pruską. Tak telegram z Wrocławia donosi, że 25-go przez Oderberg przeszły sztaby pułków Hanowerskiego i Mensdorffa. Dywizje Clam-Gallasa i siedmiogrodzka spodziewane były w Czechach i Szlązku austrjackim. Miejscowości nadgraniczne otrzymują załogi, a ruchy wojsk ciągle trwają. Według telegramu z Bytomia, przez Kraków przeszło do Czech w ostatnich dniach 20 bataljonów piechoty, park artylerji i pociągi z prochem. Kraków jest słabo obsadzony. Koło Chrzanowa, gdzie zapowiedziane jest przybycie dwóch pułków ułanów, wytykają obóz.—*Nordd. A. Z.* z różnych wiadomości o ruchach tych wojsk, wnosi, iż w Austrji formują trzy korpusa, jeden w Czechach, drugi w Szlązku austrjackim, a trzeci pod Krakowem, z których pierwszy do działań zaczepnych, a dwa ostatnie do działań odpornych. Z doniesień z nad granicy prusko-austrjackiej zamieszczonych w tymże dzienniku, okazuje się, iż w Czechach i na Szlązku po cichu skupowane są konie, i że usposobienie nieprzyjazne przeciwko Prusom sztucznie jest podniecane. Prusey urzędnicy celni, którzy stosownie do traktatów znajdują się w miejscach nadgranicznych, nazywani są przez austrjackich żołnierzy „pruskiemi psami." Dalej *Nordd. A. Z.* szydzi z poprzednio podanego przez wiedeńskie dzienniki objaśnienia, jakoby wysyłka wojsk do Czech, miała na celu jedynie obronę żydów od napaści czechów, i pyta się, jaki związek może mieć ta obrona z uzbrajaniem fortyfikacji i oszańcowaniem Krakowa.—Tenże dziennik stanowczo zaprzecza wiadomości podanej przez berlińską *Börsen Z.* i wiedeńską *Debatte* o liście cesarza austrjackiego do króla pruskiego z powodu rocznicy urodzin tego ostatniego,—liście, którego następstwem, według przypuszczeń niektórych dzienników, miałoby być załagodzenie sporu austro-pruskiego. Nawet zwykłe pozdrowienie telegraficzne ze strony cesarza austrjackiego, jak dodaje *Nordd. A. Z.*, nie miało w tym roku miejsca. — Według telegramu z Paryża z dnia wczorajszego, nadeszłego tu dziś rano, zapewniano, że usiłowania rządu austrjackiego zaciągnięcia w Paryżu pożyczki, u domów które udzieliły ostatnią, uwieńczone zostały powodzeniem. Wskazówka to wojownicza jakby się zdawało, a zarazem świadcząca o przychylnem usposobieniu panującem w Paryżu dla Austrji.

Trzecie posiedzenie konferencji do sprawy księstw naddunajskich, jak donoszą z Paryża, odbędzie się po nadejściu instrukcji zażądanych przez reprezentantów mocarstw, z powodu wniesionej przez pełnomocnika tureckiego i przyjętej *ad referendum* propozycji.

Patrie, jak telegrafują z Paryża, donosi, że cesarz francuzów 25 b. m. przyjmował na posłuchaniu nowego ajenta dyplomatycznego księstw naddunajskich, a 26 t. m. szefa gabinetu meksykańskiego, p. Eloin, który ma sobie powierzoną poufną misję do Paryża i Wiednia.— W Paryżu krążyły pogłoski o zamierzonem rozwiązaniu ciała prawodawczego, co doradzali członkowie stronnictwa krańcowego prawego w ciele prawodawczem z p. Granier de Cassagnac na czele, niby to dla odwołania się do ludu, w przedmiocie poprawki stronnictwa trzeciego.

Na posiedzeniu włoskiej izby deputowanych, przed odroczeniem jej do 16-go kwietnia, interpelowano ministra spraw wewnętrznych co do faktów zaszłych w Barletta (w Terra di Bari nad morzem adrjatyckiem), gdzie kilkudziesięciu ludzi podnieconych przez jakiegoś mnicha, wpadło do domu pastora protestanckiego i zamordowało tam kilka osób. Deputowany Corte pytał się, jakie są zamiary rządu co do radykalnej reformy duchowieństwa i osłonięcia wielkiej zasady swobody sumienia. Minister Chiaves odpowiedział, że polityka nie miała żadnego związku z temi wypadkami, spowodowanemi przez podniecanie fanatyzmu, i dodał, że aresztowano z tego powodu 70 osób. — Według telegramu z Florencji, dyrektorowie zakładów kredytowych

---

dowoleniem słuchaczy, przywykłych. Nie wiemy dla czego podczas tej ostatniej reprezentacji „Cór Dziesięciu" p. Sydonja opuściła zupełnie pierwszą arję, którą śpiewa czyszcząc trzewiczki swoich różno-rodnych panienek. Pochodziłożby to z chwilowego nieusposobienia p. Kwiecińskiej, lub może z powodu że utalentowana śpiewaczka pragnęła oszczędzić sobie głosu do części deklamacyjnej, którą za p. Grabską, wykonała wdzięcznie i dowcipnie razem? wątpimy albowiem żeby to uczyniła z chęci oszczędzenia słuchaczom kilka minut na wcześniejszy powrót do domów—gdyż w takim razie, należałoby raczej wyrzucić ową arcy nudną, choć dobrze napisaną arję angielską, którą p. Stankiewicz z prawdziwą rezygnacją już dwadzieścia pięć razy wykonała, usypiając tą tak rozwleczoną i ckliwą jak spleen melodją barona le Coqu'a, Parysa i... całą publiczność nawet! Ponieważ takie leciuchne i efemeryczne dzieła, do jakich należy udatna operetka, o której mówimy—wymagają koniecznie pewnego, w expozycji odświeżania radzilibyśmy również zastępować, niekiedy przynajmniej, malowniczy lecz nie dość artystycznie wykonywany "Taniec amazonek" przez zwykły fragment choreograficzny, jak to miało miejsce podczas pierwszych przedstawień „Cór Dziesięciu".

Na scenie „Rozmaitości" z powodu choroby niektórych artystek lub nieobecności artystów, repertuar bieżący kręci się około sztuk błachych lub też mocno ogranych. „Oj gdyby nie ja!" „Siostra Kacperka" i „Odludki" Fredry, dały nam przynajmniej nową sposobność, utwierdzić się w przekonaniu, że grająca we wszystkich tych sztukach p. Borkowska (Biedrońska) posiada wiele i rzeczywistego talentu, który w częstszych wystąpieniach, zwłaszcza w rolach ważniejszych, przyniósłby scenie nie mały pożytek. W znanej już dawniej „Przysiędze Horacego," gdzie p. Chomiński z nieporównanym talentem gra rolę mulata Dubreuil'a, a p. Rakiewicz tak wdzięcznie przedstawia powabną postać Julji de Santenis, Piasecki objął rolę Horacego Gérard po p. Świeszewskim i wykonał ją z naturalnością i swobodą świadczącemi o ciągłej pracy i postępie tego artysty. Za to w „Piętrze wyżej" zastąpił znów Piaseckiego, p. Wł. Szymanowski, młody debiutant, o którego poprzednich wystąpieniach, korzystnie już wyrażaliśmy zdania. P. Szymanowski posiada niezaprzeczoną zdolność, wrodzoną już zresztą, w całej jego rodzinie i mógłby z niemałem powodzeniem występować, w wodewilach zwłaszcza, gdzie głos jego piękny i wyrobiony już w tutejszej szkole śpiewu, dałby się spożytkować skutecznie. Słyszeliśmy, że młody artysta ma ukazać się w znanym wodewilu „Dobranoc sąsiedzie"—byłoby to właściwą próbą, jego w tym rodzaju zdolności.— Dzisiaj, ostatnie już w wielkim tygodniu przedstawienie teatralne, składać się będzie z koncertu wykonanego przez artystów włoskich, i chóry tutejszej opery, na dochód szpitali warszawskich. Nie wątpimy, iż cel tak zacny i ogólnie rozciągnięty do wszystkich wyznań, zgromadzi licznych na ten koncert słuchaczy.

Al.

przemysłowych i kolei żelaznych, zebrali się na naradę co do sposobów polepszenia kredytu. Zgromadzenie uznało się za nieustające i wyznaczyło komitet do przedstawienia wniosków w przedmiocie nadesłanych projektów.

Telegram z Hanoweru donosi, że ogłoszona tam została proklamacja króla, zwołująca stany na drugi sejm zwyczajny na d. 18 kwietnia.

Według korespondencji z Londynu, hr. Russell pragnąłby usunąć się od władzy, gdyby jego koledzy zdołali utworzyć liberalny gabinet. Krążyła tam pogłoska że lord Granville zostałby pierwszym ministrem i że obecny bil reformy zostałby zaniechany, a za to na następnych posiedzeniach parlamentu, miałby być przedstawiony rozleglejszy projekt reformy.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na zamieszczone poniżej korespondencje ze Lwowa i Paryża.

---

* JW. Hrabia Berg, Namiestnik królestwa, raczył nadesłać do redakcij *Kurjerów: Codziennego* i *Warszawskiego*, po rubli srebrem *stoośmdziesiąt*, dla rozdania pomiędzy biednych, zgłaszających się o jałmużnę za pośrednictwem tych *Kurjerów*. *Kurjer Warszawski* nadmienia, że niezależnie od tego znaczna liczba ubogich odwołujących się za pośrednictwem *Kurjera Warszawskiego* do dobroczynności publicznej, otrzymała już przed niedawnym czasem podobne od JW. Hrabiego Namiestnika wsparcia.

* JW. Hrabina Berg, Małżonka Namiestnika królestwa, kwestować będzie w kaplicy zakładu Opieki Najświętszej Marji Panny przy ulicy Żytniej.

* (Muzyka kościelna.) Dowiadujemy się, iż nieśmiertelne dzieło Haydn'a „7 słów" wykonanem będzie przy grobie Zbawiciela w wielki piątek w kościele archikatedralnym i metropolitalnym św. Jana, pod kierunkiem dyrektora instytutu muzycznego p. Kątckiego. Solowe partje, jak również zbiorowe będą wykonane przez artystów chóru i orkiestry tegoż instytutu. Dzieło to nie było słyszanem w Warszawie od dawnych już czasów.—W tymże dniu w kościele kks. Reformatów na chórze zakonnym za wielkim ołtarzem, o godzinie 3-ej po południu, podczas obchodu grobów Zbawiciela wykonany zostanie hymn Pergollesego, skomponowany w roku 1700 „Stabat Mater" na same żeńskie głosy, przy towarzyszeniu p. Quatrini na fisharmonji, zaś o godzinie 4 w tymże kościele pod dyrekcją tegoż p. Quatrini, wykonany zostanie podobny hymn Rossiniego w roku 1827 ułożony, z towarzyszeniem wielkiej orkiestry, oraz przy współudziale chórów i solowych artystów wielkiego teatru.

* (Prelekcje publiczne.) Ostatnia prelekcja z całego programu zapowiedzianych 12 odczytów w resursie kupieckiej odbyła się wczoraj przez prof. Jurkiewicza, uzupełnieniem nader interesujących szczegółów, o żelazie, jego rudach, sposobie produkowania, jego wartości oraz potędze w przemyśle i i cywilizacji narodów. Opisawszy chemiczny skład żelaza, prelegent okazywał bryłkę minerału magnetytem zwanego, to jest: żelaza magnetycznego, określił skład pirytu znajdującego się w węglu kamiennym a stającego się powodem pożarów w kopalniach węgla, których siła ludzka ugasić nie może, a które w Szlązku trwają już od lat 50; objaśnił przytem zadanie hutnictwa i podał statystyczne wiadomości o produkcji żelaza na całej kuli ziemskiej. Osób było 140, a jak poprzednie prelekcje p. Jurkiewicza, tak i ta ostatnia wywołały jeden wspólny oklask. *Kr.*

* (Dochód z koncertu Instytutu muzycznego) danego w Wielkim Teatrze, przyniósł około 900 rubli rs., a to z powodu dobrowolnych od wielu osób naddatków.

* (Zabawy ludowe). Na placu Ujazdowskim, w tem samem, co lat zeszłych miejscu, czynnie obecnie pracują około przygotowań do zabaw wielkanocnych dla ludu, którym wszakże, nie bez zajęcia, przypatrują się chętnie i wyższe społeczeństwa warstwy. Ale też trzeba przyznać, że w roku bieżącym plac zabaw nierównie więcej ożywionym i urozmaiconym zostanie. Samych karuzeli będzie 18, huśtawek 12. Heca znacznie jest udogodniona, a w niej p. Orłow po powrocie z kilkoletniej do cesarstwa wycieczki wraz z swą kompanją, mającą w swym składzie i płeć piękną, pokazywać będzie sztuki akrobatyczne, ekwilibryczne i pantomiczne, niewyczerpanego programu, zupełnie nieznane dla tych... którzy jeszcze nigdy hecy nie widzieli. Pierwsze od strony alei miejsce zajmie nowa zupełnie karuzel trafnie obmyślonej budowy, eks-młynarza Hipolita Szwajcar, z platformą i wewnętrzną ośmiościenną ruchomą altaną, która siłą... kości 3-ch potentatów w szalony wir wprowadzona, zdolna będzie za parę kopiejek zawrócić głowę każdemu. Na platformie odważni jeźdcy znajdą 6 osiodłanych koni, a między niemi również ujeżdżonego lwa i słonia z trąbą, dla mniej odważnych jest 8 wygodnych foteli. Na każdej ścianie altany malarz udarował widzów pełnemi fantazji figurami, w szeregu których jest i pajac unoszący w koszu swoją narzeczoną. Wszystkie te figury w szybki ruch wprowadzone, nie są bez efektu. Młyn djabelski będzie tylko jeden, ale za to baraków z napitkami i przekąskami przeszło 20, a których w roku zeszłym było tylko 8; będzie się więc czem pokrzepić,—będzie czem nakarmić i napoić, byle tylko było za co. W miejsce dwóch starych masztów, świadków przez lat kilkanaście sławy i tryumfów naszych krzepkich bohaterów ludu, stanęły 2 inne, piękne, nowe maszty po 52 stóp wysokie, którychby nam i sam p. Blondin mógł pozazdrościć. Zobaczym niezadługo, kto będzie ich szczęśliwym zdobywcą; bezdaszna sala do tańca już jest gotowa. Z Nalewek przeniesie się tylko p. Karol Lück z ruchomemi figurami woskowemi wieczerzy pańskiej, które niezbyt dawno mieliśmy sposobność opisać. Już dziś wielu przypatruje się przygotowaniom, a plac, opatrzony, jak wiadomo, gęstą siecią rur drenowych i krytemi absorbującemi studniami, mimo częstych deszczów, bynajmniej nie jest błotnisty, kilkogodzinna zaś pogoda zupełnie go osuszy. Robotami kieruje radca budowniczy p. Orłowski, budowniczy miasta. *Kr.*

* (Sztuki magiczne.) Dziś przybył do Warszawy magik *Lesser* z Drezna, który pierwszy raz wystąpi w urządzonym na ten cel teatrze w dolinie szwajcarskiej dnia 1 kwietnia czyli w pierwsze święto. Sztuki swoje objaśniać on będzie w języku polskim i francuzkim.

---

* (Fortyfikowanie Krakowa. — Żebractwo). Korespondent *Dzien. Pozn.* z Krakowa pisze pod 22-m b. m. między innemi: Roboty około fortyfikacji idą spiesznie. Obstalunki potrzebnych materjałów odbywają się w miejscu. Zamówiono u tutejszego właściciela fabryki wyrobów żelaznych p. Zieleniewskiego okucia do okien i drzwi za dwadzieścia kilka tysięcy zł. reńsk. O wyroby stolarskie wchodzono w układ z tutejszym fabrykantem wyrobów drewnianych p. Myśliwcem; lecz że ceny zdawały się za zbyt wygórowane, zawezwano stolarzów z Cieszyna i Opawy; ponieważ jednak żądania ich przewyższały obliczony przez pierwszego kosztorys, wrócono się podobno do niego. Wszystkie roboty mają sobie zakreślony termin bardzo krótki, tak że przed upływem trzech miesięcy całe to dzieło wojskowe ostatecznem musi być uwieńczone wykończeniem... W mieście pomimo nastręczającej się roboty przy fortyfikacjach i stosunkowo dość wysokiej płacy, coraz więcej pojawia się żebractwa. Projekt zaprowadzenia zupy rumfordzkiej, spełzł, jak się zdaje, na niczem. Ale jeżeli snują się masy uderzające budzącemi litość pozorami nędzy, to o ileż więcej nędzy tej ukrywa się w niedostępnych dla oka ścianach strychowych izdebek, nieopalanych, bez potrzebnych sprzętów! Ileż rodzin, których dawniejsza zamożność nie uposobiła do wzywania pomocy, o głodzie i chłodzie strzeże się, żeby kto nie dojrzał ich niedoli, nie wglądnął we wnętrze ich domowego niedostatku. Stan miasta pod tym względem rzeczywiście jest zastraszający; ostatnie wypadki wyczerpały zamożność niejednego; stagnacja, dyskredyt ogólny, będące zwykłym skutkiem wstrząśnień politycznych, dokończyły reszty. Czy społeczeństwo znajdzie środki, mogące zapobiedz owym katastrofom indywidualnym, wynikłym nie z własnej winy? (A z czyjej że to winy mości panowie? *P. R.*)

Anglja.

* (Policja irlandzka). Rząd angielski w Irlandji, z powodu oporu zbrojnego napotkanego przy niektórych aresztowaniach, postanowił obecnie, że konstablowie mają być odtąd uzbrojeni w rewolwery. Środek ten został już w części przywiedziony do skutku. (*La Fr.*)

Austrja.

* (Prusy i Włochy.) *Wiedeń, 26 marca.* Puszczona tu w obieg pogłoska o zawarciu konwencji militarnej prusko-włoskiej, zdaje się być wiarogodną; pomimo to postawa wszystkich gazet jest pokojowa. (*Schl Z.*)

* (Ochotnicy meksykańscy). *Wiedeń, 24-go marca.* Niektóre wczorajsze dzienniki zamieściły wiadomość o nowych werbunkach w Austrji ochotników meksykańskich, podając jednozgodnie, iż obecnie ma być zawerbowanych 1,000, a w jesieni 8,000 ludzi. Zwracamy uwagę na to, że liczby wzmiankowane nie zgadzają się zupełnie z liczbą ochotników oznaczoną w konwencji dodatkowej. (*Gen. Corr.*)

* (Odroczenie posiedzeń sejmu). *Peszt, 24-go marca.* Izba niższa odroczyła swoje posiedzenia do 10, a izba panów do 16-go kwietnia. Izba wyższa zajmie się nasamprzód adresem uchwalonym przez izbę niższą. (*Nord.*)

Francja.

* (Dekret cesarski). *Monitor* ogłasza dekret, zwalniający listę cywilną od administracji teatru opery. Teatr ten nie przestanie pobierać zapomogi ze skarbu, lecz kierunek jego i administracja powierzone zostaną osobnemu dyrektorowi, na własne jego ryzyko. Sam tekst dekretu obejmuje motywa, które skłoniły rząd do tego środka. Myśl, która je natchnęła, jest taka, że państwo powinno jak najmniej interwenjować w regulowanie kwestij interesu przemysłowego i handlowego. (*La Fr.*)

* (Ciało prawodawcze) zgromadziło się 24 b. m. na posiedzenie, dla roztrząśnięcia rozmaitych projektów do prawa interesu lokalnego. (*La Fr.*)

Hiszpanja.

* (Gabinet.) *Correspondencia* madrycka zaprzecza pogłoskom o blizkiem przesileniu ministerjalnem i zapewnia, że marszałek O'Donnel posiada zupełne zaufanie królowej. Dalej toż pismo powiada: Podczas ostatniej wizyty, którą książe Tetuanu złożył po swej chorobie królowej, otrzymał on od monarchini zapewnienie zaufania królewskiego. Fakt ten, obok pewności, że rząd posiada w sobie żywioły niezbędne dla pomyślnego rozwiązania wszystkich kwestij politycznych, ekonomicznych i administracyjnych, w połączeniu oraz z trwałem poparciem udzielanem mu przez większość obu izb, które oddają słuszność zamiarom patrjotycznym ministerstwa,—wszystko to usuwa najmniejszą myśl, ażeby mogły sprawdzić się pogłoski o przesileniu, o których wspominały *Iberia* i niektóre inne dzienniki. (*La Patr.*)

* (Stan oblężenia.) *Epoca* madrycka donosi, że stan oblężenia został utrzymany wyjątkowo w Walencji, Starej Kastylji, Aragonji i Katalonji. (*La Fr.*)

Niemcy.

* (Stosunki Austrji z Prusami). Bardzo wielkie obawy istnieją niewątpliwie w Niemczech z powodu obecnych stosunków pomiędzy Austrją i Prusami. Lecz do chwili obecnej, dzienniki zwykle jak najlepiej poinformowane zaprzeczają wiadomościom, które przedstawiały wojnę jako mającą wybuchnąć lada chwila. *Mém. dipl.* oświadcza podług depeszy z Wiednia datowanej 23-go b. m., że wiadomości te pozbawione są wszelkiej podstawy. Podług tego pisma, od chwili posłania do Berlina odpowiedzi hr. Mensdorffa-Pouilly z daty 9-go lutego, nie zaszedł żaden wypadek zdolny usprawiedliwić obawy, ażeby które z dwóch wielkich mocarstw niemieckich chciało zaniechać układy dyplomatyczne dla rozstrzygnięcia sporu siłą oręża. Co się tyczy Austrji, stwierdzono urzędownie, że minister skarbu nie został jeszcze dotąd wezwany do zarządzenia chociażby najmniejszego wydatku niezbędnego na przypadek ewentualności wojny. Nie ulega również wątpliwości, nadmienia *Mém. dipl.*, że ostatnia podróż hr. Goltza do Berlina, przyczyniła się raczej do polepszenia, niż do pogorszenia sytuacji. Oto co piszą z Wiednia, gdzie na skutek niepokojących pogłosek, puszczonych w obieg w ciągu ostatnich kilku dni, papiery skarbowe i wszelkie w ogóle waluty austrjackie doznały znacznego obniżenia kursu. (*La Fr.*)

* (Kwestja wojny). Urzędowa gazeta bawarska zamieściła szereg artykułów zastanawiających się nad niebezpieczeństwem wojny pomiędzy obydwoma wielkiemi mocarstwami, wojny, któraby wykroczyła po zagranice legalności, gdyż według artykułu 2-go ustawy związku niemieckiego wszyscy członkowie tego związku obowiązani są przedstawiać swoje zażalenia sejmowi związkowemu. Zasada wzbraniająca wojny, powinna zobowiązywać wszystkie mocarstwa niemieckie, tak wielkie jak i małe. Gazeta bawarska nie wyjmuje w obecnych okolicznościach z pod tej zasady ani Prus ani Austrji. (*Le Mon. Un. s.*)

Prusy.

* (Przyjęcie u króla). W Berlinie panuje zwyczaj, że w rocznicę urodzin króla, jenerałowie udają się in corpore do zamku, dla złożenia jego królewskiej mości powinszowań. *Corr. Hav. Bul.* zapewnia, że „wyrazy wyrzeczone przez króla nie ukrywały uczucia goryczy, jaką sprawiła mu polityka cesarza austrjackiego". Król Wilhelm miał znowu oświadczyć się z mocnem postanowieniem wytrwania nadal z energją w polityce, jakiej Prusy trzymają się

w kwestji księztw, i dał do zrozumienia, że nie cofnie się przed żadną ofiarą, jakiej wypadki mogą od niego wymagać; lecz, nadmienia korespondencja, nic nie wskazuje ażeby król był przekonany, że zerwanie z Austrją jest nieuniknione i że Prusy powinny przysposobić się do blizkiej wojny. (*La Fr.*)

* (Narady z królem.) *Berlin, 26 marca.* Król pracował dziś w południe z ministrem wojny Roon, z szefem sztabu jeneralnego Moltke, z jenerał-adjutantem Alvensleben i z szefem gabinetu wojskowego Treskowem, poczem konferował z hr. Bismarckiem. (*Wolffs. T. B.*)

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Lwów, 23 marca.

Ruchy wojska. — Okólnik dyrektora prasy austrjackiej.— Z sejmu.

Każdym pociągiem rannym i wieczornym odchodzą ztąd do Krakowa, a ztamtąd prawdopodobnie dalej, oddziały wojska różnej broni.

Dziś odeszły drobne oddziały jazdy huzarów pułku Mikołaja (cesarza) i Wilhelma króla pruskiego. Listy z Węgier donoszą, że wszystkie tam zostające załogi otrzymały rozkazy, aby były gotowe do wymarszu. Pułki kawalerji posuwają się ku granicy pruskiej. Zdaje się, że i do Galicji wschodniej wkrótce przybędą i w niej do czasu pozostaną, oddziały gotujące się do wymarszu z Węgier.

Zwracam waszą uwagę na okólnik dyrektora prasy austrjackiej, przesłany w formie listu redakcjom dzienników wiedeńskich, a który *Czas* dzisiejszy w dosłownem podaje tłomaczeniu. Pan dyrektor radby widział, gdyby dzienniki tłomaczyły koncentrację wojsk w Czechach, praktykowanemi tam w obecnej chwili gwałtami przeciwko żydom, w końcu uprasza o nader oględne podawanie wiadomości o ruchach wojsk. Prośba ta równa się rozkazowi, którego motywów łatwo się domyśleć, które jednak nie dadzą się usprawiedliwić, gdyż jak długo dyplomatyczne stosunki nie zostały zerwane, posłowie mocarstw zagranicznych przebywający w Wiedniu, potrafią zasięgnąć dokładnych wiadomości o tem, co ich obchodzi i przy najoględniejszem podawaniu wiadomości o ruchach wojskowych w szpaltach dzienników. Miałbym tego posła za baibardzo, którybby dopiero z dzienników czerpał osnowę do sprawozdań swoich. Okólnik pomieniony bardziej zaalarmował opinję, niżby tego dokazać mogły i najdetaliczniejsze wiadomości w dziennikach.

Gotujemy się widocznie do wojny, mimo tego nie mogę się oswoić z tą myślą, aby do krwi rozlewu przyjść miało.

W obec naszych przygotowań wojennych, drobnieją wszystkie inne sprawy, nawet polemika madziarów z reskryptem królewskim w formie adresu drugiego, nawet boje staczane w naszym parlamencie między rusinami a polakami, a raczej między mniejszością i większością sejmu. ♂.

Lwów, 24 marca.

Z sejmu. – Ruchy wojsk.

Po uchwaleniu całej ustawy gminnej o obszarach dworskich i reprezentacji powiatowej, wniósł referent aby ustawa zasadnicza gminna z dnia 5 marca 1862 r. uchyloną została, co wywołało nowe starcie między frakcją ruską a większością sejmową. Przeciw uchyleniu dla Galicji pomienionej ustawy, wystąpił w imieniu rusinów poseł Borysikiewicz, głównie dla tego, że w obec „majoryzowania" rusinów w sejmie galicyjskim, uchylenie pomienionej ustawy, oddałoby rusinów galicyjskich na łaskę i niełaskę większości sejmowcj, która w imieniu swojej narodowości zapomina o sprawiedliwości.

W toku obrad nad statutem miasta Lwowa wniósł ks. Szwedzicki poprawkę, aby językowi ruskiemu przyznano równe prawa z językiem polskim w radzie miejskiej. Poprawka ta upadła. Również upadła poprawka posła Dubsa, wymierzona przeciw ograniczeniu liczby radnych wyznania mojżeszowego. Głosowali przeciwko niej rusini. Do najpocieszniejszych uwag *Gaz. Narod.* nad obradami sejmowemi należą niezaprzeczenie te, które robi nad poprawką ks. Szwedzickiego. Celujący trafnością i siłą argumentów, ten organ godny przekupek krakowskich, wymyśla na rusinów że śmią upominać się o prawa dla ich języka, podczas gdy wszyscy w czambuł jej redaktorzy i kolaboratorzy, krom tego, że mają być pochodzenia ruskiego, nie chcą być rusinami. *Narodówka* zapomniała, że na jej pisarzach tyle naród polski zyskał, ile ruski stracił. Rusini nie mają za kim płakać, a my na widok tej narzucającej nam się akwizycji, musimy płonąć od wstydu i oburzenia.

Na zamknięcie tego sprawozdania z kilku posiedzeń, winienem podnieść ciekawą interpelację posła Żuk Skarszewskiego, czy rząd myśli nadal subwencjonować *Krakauer-Zeitung*? Słynnemu obrońcy propinacji niepodobała się widocznie ta gazeta i dla tego życzy sobie, aby ją co rychlej zwinięto. Że *Krakauer Zeitung* nie pominie gołosłowych zarzutów milczeniem, najmniejszej nie ulega wątpliwości. Replika jej będzie prawdopodobnie wskazówką odpowiedzi komisarza rządowego. Że *Krakauer-Zeitung* wychodzi w języku niemieckim, żadną miarą za grzech jej poczytać nie można, gdyż taka była i *jest* wola rządu. Aby jej redakcji zbywało na takcie, jak twierdzi p. Żuk Skarszewski, czytelnicy nie potwierdzą. Jest to widzimisię interpelanta, który wydaje sądy o rzeczach wcale mu nie znanych. Można znać się wybornie na wpływie handlu wódkami słodkiemi a krom tego nie mieć wyobrażenia o tem co to jest tak zwany takt redaktorski. Pan Skarszewski żali się także na *Krakauer-Zeitung*, że obraża jego uczucia narodowe. Wierzę temu, gdyż uczucia narodowe szanownego interpelanta, niepotrafiłyby jeszcze wymknąć się za granicę kastowości. Ciasne to bardzo uczucie. Tego rodzaju uczucie narodowe obraża nietylko *Krakauer-Zeitung*, lecz także duch czasu a nawet rząd, który pan Żuk Skarszewski interpeluje, obraża je i zniesieniem pańszczyzny i—powołaniem chłopów do wspolnej rady z panami. Podpisali wprawdzie i inni interpelację, lecz tym, jeżeli nie są satelitami pogrzebanej szlachecczyzny, chodziło głównie o demonstrację przeciw temu, że organ rządowy w Krakowie wychodzi w języku niemieckim. To pewna, że interpelanci innych gołosłownych zarzutów dowieść nie potrafią.

Dziś przybyło znowu kilka oddziałów wojska, między innemi bataljon z pułku Schmerling, ze Stanisławowa. Pułk Józefa odszedł. ♂.

Paryż, 23 marca.

Mowa p. Rouher'a.—Agitacja fenjenistowska i postawa duchowieństwa.— Dwa nowe dzienniki francuzkie. — *Głos demokraty polskiego.* — Emigrant-złodziej i poszukiwanie go.— Teatr *des délassements comiques.*

Prasa francuzka rozbiera wciąż mowę p. Rouher'a, której główną zaletą jest szczerość. Lewica dopominała się o zupełną wolność, a zatem o anarchję i pogardę dla praw; stronnictwo pośrednie upraszało o odrobinę wolności, a większość oświadczyła, że spodziewa się wszystkiego z inicjatywy monarchy, co wydaje się nam daleko roztropniejszem. Co uczynił p. Rouher przemawiając w imieniu rządu? Odpowiedział on jasno i otwarcie, że obecne położenie nie jest chwilowem i że pozostanie nadal takiemże samem. Treść jego mowy jest taka: „To o co dopominacie „się, nie zostanie wam danem w formie przez was „pożądanej, gdyż posiadacie to w formie, która wy„daje się nam wyborną. Zróbcie rozbrat z marze„niami i utopjami! Nie zwodzę was, nie mówię wam: „*jutro!* lecz powiadam wam: *nigdy!*" Podziwiam energję rozwiniętą w mowie p. Rouher'a, który nie dał obietnic płonnych, nie usiłował obudzić nadziei, lecz dał po prostu odpowiedź odmowną.

Agitacja fenjenistowska rozwija się w Ameryce. Wyższe duchowieństwo katolickie nie poprzestaje na protestowaniu przeciw ruchowi fenjenów w Irlandji; arcybiskup nowojorskski rzucił obecnie klątwę na rewolucjonistów irlandzkich, lecz głos jego jest głosem wołającego na puszczy, gdyż niższe duchowieństwo w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie postępuje drogą wręcz przeciwną tej, jaką zaleca arcybiskup nowojorkski, tak iż pomimo kazań tego ostatniego, fenjeni wzmagają się na siłach, podpisują składki i kupują broń i amunicję dla posłania takowych potajemnie do Irlandji. Czyż nie należy upatrywać tu zupełnej analogji pomiędzy postępowaniem duchowieństwa irlandzkiego, a postawą duchowieństwa polskiego w latach 1861, 1862, 1863 i 1864? Niższe duchowieństwo dało hasło do rewolucij, wyższe zaś duchowieństwo dało się unieść prądowi przez fałszywy punkt honoru. Dziwić się należy, że ksiądz zapomina za naszych czasów o swem prawdziwem powołaniu; w charakterze sługi Bożego, powinien on głosić miłość bliźniego, powinien zabraniać rozlewu krwi, a pomimo to widzimy, że on pierwszy knuje rewolucje i wywołuje wojnę domową.

Prasa francuzka zbogaciła się teraz dwoma nowemi dziennikami: jeden z nich, *Le Gamin de Paris*, jest zbiorem rzeczy mniej więcej oklepanych i drobnostek pozbawionych znaczenia; drugi zaś, *Le Raout*, jest pismem światowem, mającem spółubiegać się z dziennikami *Sport* i *Gazette des Etrangers*.

Socjalistopatja polska zbogaciła się także dziennikiem, pod tytułem: *Głos demokraty polskiego*. Niepodobna mi jest dać rozbiór artykułów bezsensownych tego pisma, przypominającego *Strażnicę*. *Ruch* i inne czasopisma rewolucyjne, które liczyły bardzo krótką chwilę istnienia; analogja pomiędzy temi pismami zależy tak na treści ich artykułów, jak i na potajemnem ich wydawaniu. Zwracam tu uwagę na brak rozsądku w przewódcach socjalistopatji, którzy mają wyborny dziennik, *Głos Wolny*, a tymczasem to ostatnie pismo upada dla braku funduszów. Socjalistopaci, zamiast coby mieli przyjść mu w pomoc, wolą założyć nowy dziennik, który nie utrzyma się nawet przez miesiąc, podczas gdy *Głos Wolny* mógłby istnieć przy ich pomocy z pół roku lub nawet więcej. Dziwię się brakowi rozsądku tych założycieli dzienników, którzy widząc, że pismo przez nich wydawane zaczyna być jako tako redagowanem, pospieszają zaniechać jego budowę i zakładają inny dziennik, który rzucają następnie w pierwszych chwilach jego istnienia. Zdaje się, że przewódcy przyjęli następującą zasadę: rozdwojenie stanowi siłę, a niedokończenie gmachu przyczynia się do jego użyteczności.

Pewien emigrant, nazwiskiem Stefański vel Migórski, tytułujący się członkiem rządu narodowego (czytać należy: mistyfikującego), i chcący także uchodzić za jenerała Kruka, poszukiwany jest czynnie przez policję francuzką, gdyż dopuścił się znacznej kradzieży u p. Oudinot w Haironville. P. Oudinot był tyle wspaniałomyślnym, że dał w swym domu schronienie Stefańskiemu v. Migórskiemu v. Krukowi v. członkowi rządu mistifikującego. Spodziewać się należy, że indywiduum to zostanie wkrótce oddane do rozporządzenia prokuratora cesarskiego w Bar-le-Duc (Meuse). Ten znakomity członek rządu mistyfikującego, zbierał także fundusze dla emigracji, i tak samo jak ksiądz Mikoszewski, miał pieczęć narodową wielkości spodka od filiżanki. Pewny jestem, że *Czas*, *Dziennik Poznański* i ich koledzy poczną krzyczeć, że jest to oszczerstwo, że obwiniony jest uczciwym człowiekiem i t. d. Radzę pomienionym dziennikom, ażeby udali się do prokuratora cesarskiego w Bar-le-Duc (Meuse), który zakomunikuje im także niektóre szczegóły o pp. X...., Y...., Z.... i o innych ulubieńcach prasy rewolucyjnej z r. 1863. Nie wspominam jeszcze o tych sprawach przez poszanowanie dla tajemnicy prowadzącego się śledztwa; czekam na rozprawy sądowe tak w tych sprawach, jak i w procesach C..., C'..., D...., W..., K... w Paryżu.

Piękny teatr *des délassements comiques* dał wczoraj pierwsze przedstawienie dwóch sztuk mających niewielkie znaczenie. Tytuły ich są: *Ma fille*, operetka w jednym akcie, i *Un pour toutes*, komedjo-opera w dwóch aktach. Publiczność tego teatru jest niewybredna i łatwa do zabawienia. Wszystko zdolne jest zająć i rozweselić tę publiczność: klaska on jeżeli aktor nie umie swej roli, klaską gdy artystka która zająknie się lub faszywie śpiewa, klaska jeżeli scena trwa zbyt długo; słowem, publiczność ta daje ciągłe oklaski. Pochodzi to zapewne ztąd, że na żadnej innej scenie nie panuje tak wesołe usposobienie ducha; wszyscy się bawią, nie wyłączając nawet suflera, a artystki grają tam z taką swobodą, jak gdyby były w własnym buduarze. *A. M.*

Paryż, 25 marca.

Dalszy ciąg o emigrantach, fałszerzach asygnat ruskich, uwięzionych w Brukseli.

Jakkolwiek nowiny tutejsze są ciekawe, tak pod względem politycznym, światowym i emigracyjnym, jednakże brukselskie są jeszcze ciekawsze; im więc ten list poświęcimy.

Od ostatniej naszej korespondencji, to jest w przeciągu dwóch dni, policja brukselska, dokonała trzy jeszcze aresztowania i kilka rewizij po domach. Z ostatnich aresztowanych, dwóch mieszkało w Liège (trzeci którego miano aresztować uciekł na czasie) a jeden w Brukseli. Wszystkich więc dotąd uwięzionych razem, jest dziesięciu. Wszyscy już prawie byli badani, żaden jednak po dokonanem badaniu, nie został wypuszczony na wolność, tak straszne i tak pełne dowodów ciążą na nich zarzuty. Uwięzieni podzieleni są na dwie kategorje: jedna z nich osadzona jest w celach pałacu sprawiedliwości, druga trzymana jest au secret, w więzieniu kryminalnem, zwanym aux Petits Carmes.

Aresztowani w Liège, są to dwaj młodzi ludzie którzy chodzili do tamecznej szkoły górniczej. Komisarz policji aresztował ich przy wyjściu z kursu, i podczas kiedy ich pod silną strażą odprowadzał do więzienia św. Wawrzeńca (w tej chwili znajdują się już w Brukseli), drugi rewidował ich mieszkania i zabierał im papiery. Młodzież z Liège, która niedomyślała się, że ma w swym łonie tak godnych kolegów, oraz profesorowie uniwersytetu, każdy z nich myślał że to pomyłka; wiadomości dopiero z Brukseli otworzyły im oczy i pokazały jak źle były umieszczone ich sympatje.

Naczelnikiem tej szajki fałszerzów, był jak się pokazuje teraz, znany jenerał H—ki; człowiek ten służył w wojsku ruskim, miał się nawet odznaczyć w Krymie, później organizował Galicję, to też opisać zdziwienie, jakie wywołało jego aresztowanie w świecie tutejszym i brukselskim, niepodobna.

Zdziwienie to jest słuszne, gdyż aby człowiek w wieku, mający z czego żyć, został fałszerzem, postawił się w rubryce galernika, na to potrzeba chyba już tylko takich okoliczności i pomięszania zasad złego i dobrego, jakie po sobie zostawiło ostatnie powstanie, o którem nieraz wspominaliśmy, że cięższe zada krajowi krzywdy w swych konsekwencjach pośmiertnych, aniżeli te jakie widziały tak zwane zbrojne manifestacje. Nauczywszy się żyć zbytkownie za pieniądz krajowy, rzucać go oknami, na wiatr najkosztowniejszych fantazij, do czegoż taki człowiek nie mógł się stać zdolnym, gdy mu złota zabrakło, zwłaszcza wtenczas kiedy mu organizacja poznańska i galicyjska otworzyła drogę do nowego Paktolu, legitymizując imieniem sprawy narodowej niegodną fałszerkę i emisję asygnatów ruskich? Wszak Frankowski wychodząc z tej zasady, sprzedał Rotszyldowi podrobione listy zastawne i przed sądem tłumaczył się, że zrobił to dla sprawy; tegoż samego systemu trzymał się i Bayer et Comp. osadzeni za fałszerkę w Nevgate.

Niewątpiemy też, że tego samego sposobu obrony użyje i jenerał H—ki; zresztą domysł nasz zamienia się w pewność, z przyczyny tego co już czytamy w dzisiejszych gazetach belgickich. Przyjaciele jenerała pozamieszczali w nich przy zakonstatowaniu aresztowania następne dodatki: „Sprawa ta robiąc ogromne wrażenie w naszym świecie politycznym, daje miejsce licznym komentarzom. Przeszłość jenerała H—go i znaczna fortuna której używał, *każą się domniemywać niektórym osobom, że jeżeli w rzeczywistości uorganizował on fabrykację i emisję fałszywych papierów, to zrobił to raczej w celu skompromitowania kredytu rządu ruskiego, aniżeli dla korzyści i spekulacji osobistej!*

Zużyta a zarazem wygodna obrona! Czy jednak ją przyjmie królewski prokurator, który skarżąc z urzędu, wykaże postępowanie i wydatki szanownej spółki, nie zupełnie w celu politycznym, gdyż w celu loretek brukselskich działającej? To zobaczemy. W każdym jednak razie, musimy zaręczyć patrjotycznym gościom aux Petits Carmes, że jakkolwiek chcieli przyjemne z użytecznem połączyć, i bawiąc się, Rosję zrujnować a Polskę zbawić, to jednak ani handel polski, ani rolnictwo, ani chłop, któremu widać brak pańszczyzny fałszywym rublem chciano zrównoważyć, ani ten co weksel kupuje, a szczególniej ten co go odbiera, nie postawią im pomnika wdzięczności za ich męczeństwo i poświęcenie bez granic, dla tej rzeczywiście nieszczęsnej ojczyzny, którą Bóg takimi wyrodkami karze.

Los często lubi być komicznym i w rzeczach bardzo smutnych. Zaraz na drugi dzień po zaaresztowaniu inżyniera K., przychodzi dwóch jego przyjaciół do prokuratora z prośbą o pozwolenie zobaczenia się z więźniem. Jak panowie nazywają się? pyta się urzędnik. Tak a tak. A to bardzo dobrze, żeście panowie sami przyszli, gdyż właśnie w tej chwili podpisałem rozkaz, aby was aresztowano. Tak złapani w sam trzask, poszli dzielić los swego przyjaciela. *K. Ur.*

Wyjątki z pamiętników powstańca.

Resztki oddziału Zdanowicza.

Oddział Zdanowicza ścigała fatalność, jak się zwykle mówi, jeżeli niedbalstwo i niechęć skrzyżuje plany czyje. Naprzód ucieczka z Kazimierza pozbawiła oddział dziesiątej setki i kasy, dalej brutalskie postępowanie dowódcy wypędziło najgorętszą młodzież z Puław, drobne a dość gęste ucieczki po drogach, zmniejszały coraz zastęp ów nie zbrojny, na domiar bitwa, a raczej utarczka, bo tam gdzie jedni uciekali a drudzy nie gonili, ale chwytali co było pod ręką, nie może nazywać się walką, zdziesiątkowała prawie powstańcze szeregi, tak, że tylko szczupła liczba, pewnych nóg i przezornych znalazła się w Sandomierzu.

Tu znowu kiedy pułkownik pan Piotr U. nakazał marsz, jakby nie jednej matki dzieci, gdyby dwie narodowości rozdzieliły się na dwie gromady, jedna wymaszerowała za swoim dawnym dowódcą, druga ociągając się, później, bo może dopiero w godzinę za pierwszą.

Losy ich zobaczymy dalej.

Desz lał ulewny, sandomierska glinka niby ciecz lepka przylegała do nóg koni i ludzi, kto mógł wdrapywał się na wozy, lecz wkrótce niepodobna było jechać, konie stanęły. Nikt nie wiedział gdzie jedzie— jedni utrzymywali, że mamy udać się do m. Pokrzywnicy 1 $^{1}/_{2}$ od m. Sandomierza, inni że ku Święto-Krzyzkim górom, do tego żaden nie znał drogi, tak więc ów marsz odbywał się na oślep.

Noc ciemna, nigdzie żadnego światła, żadnej żywej duszy coby wskazała jeżeli nie drogę, przynajmniej objaśniła gdzie jesteśmy. Przeklinano się wzajemnie, odgrażał jeden drugiemu, rzucali kosy i karabiny, co kto miał, szczęśliwi cicho leżeli na wozach, pewni przynajmniej noclegu.

Naraz krzyk: wieś! wieś! okrzyk zdwoił się kiedy ujrzeliśmy okna oświecone we dworze. Była to *Złota* [1]) wieś którą dzierżawił pan Ośmiałowski. Bez pytania zatem wszystko dąży na dziedziniec, śmielsi weszli do dworu.

— Co panowie chcecie? wyrzekła jakaś podstarzała jejmość.

— Posiłku pani i przewodnika!

— Któż panowie jesteście?

— Powstańcy, rozbitki.

— Ha! to wy, coście opuścili dowódcę, co niepomni na honor polaka, haniebnie uciekli z pola bitwy. Nie powinnam was przyjąć moi panowie, ale lituję się nad wami, zaraz dostaniecie jeść i pić.

Wyszła. Niezadługo wyniósł na tacy lokaj butelkę wódki, sól i chleb razowy. Zgłodniali i przeziębli rzuciliśmy się żarłocznie na te łazarzowe okruchy.

Po niejakiej chwili, jakiś jegomość, podobno sam właściciel, a raczej dzierżawca wsunął głowę między drzwi i zawołał:

— Czy jest tu pan Królikowski?

— Jestem, rzekł adjutant Zdanowicza.

— Proszę pana.

Królikowski wszedł, drzwi za nim zamknęły się na klucz.

Zdziwiło wszystkich jakieś wyróżnianie jednych od drugich, długi czas gubiliśmy się w domysłach, gdy oto głos: „A niech ich djabli! Czort ich woźmi" dał się słyszeć po za ścianą. Głos to był bohatera z pod Słupczy Zdanowicza.

Nie mieliśmy co robić dłużej, Królikowski zawsze jakoś podejrzanie wyglądał. Skoro go dowódca przywołał, miał zapewne jakieś plany, tych właśnie planów, znając dobrze naczelnika, obawialiśmy się i każdy co tchu drapnął do swoich. Jak później dowiedzieliśmy się, Zdanowicz obrał sobie tutaj pierwszą kwaterę, zkąd następnie puścił się podobno na rozboje. Pan Ośmiałowski nie miał kawałka mięsa dla zgłodniałych i przemokłych kilkudziesięciu biedaków, lecz zdrajcy odstąpił mieszkanie i podejmował hojnie, bo go później Zdanowicz równie hojnie nagrodził ... kradzionemi pieniędzmi.

Niefortunnie przepłoszeni, odetchnąwszy trochę po za dworem, puściliśmy się dalej w drogę. Już blisko było dnia, my jednak nie wiedzieliśmy kiedy się skończy nasza wędrówka. Przechodziliśmy przez różne wsie, których nazwisk nie pamiętam, rozpytywaliśmy się o okolicę, z czego pokazało się, że jesteśmy niedaleko Sandomierza; do Pokrzywnicy zaś odległość zdwajała się. Deszcz na chwilę ustał i pod nogami czuliśmy grunt twardszy, przecie raz przebyliśmy glinkę. Świtało. Przed oczami naszemi rozwijał się jakiś daleko czerniejący bór, równolegle od nas szarzała droga bita, nareszcie dobiliśmy się karczmy. Trzeba było odpocząć, złazimy, trudno było zeskoczyć z fury, w tem krzyk: „Moskale! Moskale! Istotnie może o dziesięć kroków pokazały się żołnierskie mundury; kilku z naszych drapnęli, inni wojowniczo schowali się do chlewka. Pomyłka to tylko! Wieźliśmy zabrane w Sandomierzu mundury, otóż wielu nie mając dość ciepłego ubrania, ściągnęli z wozów szynele i przywdziali na siebie. Śmiech ogólny, zakończył wcale niepotrzebną sensację.

Wchodzimy do karczmy. Karczmarz rozespany, wita nas mile, ale zarazem prosi i błaga aby jak najprędzej wyjeżdżać, gdyż niedaleko Opatów, byliśmy tedy na drodze między Sandomierzem i Opatowem. Rozpacz ogarnęła umysły, ratunek zdawał się nie możebny, unikaliśmy szczęśliwie śmierci i niewoli, znowu samochcąc kładliśmy głowy, jak to mówią, pod ewangelią. Pan M. były poddowódca radził uciekać w lasy, zostawiwszy fury, inni zamierzyli wracać na powrót a inni przeklinając siebie, rodziców, wszystko święte na ziemi, płakali i włosy sobie wyrywali. Bóg wie na czemby się skończyło, gdyby nie gospodarz, który zobaczywszy mundury na wozie i baryłki z prochem, zaklął się, że nie da ani kieliszka wódki, jeżeli natychmiast nie odjedziemy.

Rada w radę, trzeba jechać do lasu. Pożegnaliśmy karczmarza i chyłkiem pojechawszy przez drogę opatowską, polami dobraliśmy się do boru. Deszcz na nowo padać zaczął, ludzie i konie koniecznego wymagały pokarmu, wyprzągnięto więc je, i zaprowadzono w gąszcze, by tam przynajmniej osłonić od ciekawych oczów kozackich. My zaś, każdy podesławszy sobie co mógł pożywialiśmy się wódką i surową wieprzowiną.

Kiedy się na kark nie leje, a żołądek pełny, inaczej człowiek myśli, często nawet na odwagę się zdobędzie. Tak było z nami. Wódeczka użyta trochę nad miarę, rozwiązała usta; a o czem mówić, ba! jużcić o wojnie, kiedy się jest wojakiem. Trudno spamiętać różnobarwne chwalby i bohaterskie czyny, zawsze jednak dużo tam było: *„gdyby, żeby, jakby* i t. d." wszystko kończyło się: *„o! czemuż nie znalazł się ktoś i nie palnął w łeb Zdanowiczowi!"*

— Cóż potem? rzekł M. poddowódca.

— Innego obralibyśmy wodza i biedny F. byłby pomszczony.

— Mój bracie, za późno strzelać do Zdanowicza, kiedy oddział rozbity. Wprzódy, wprzódy, jeszcze w Kazimierzu, niechby kto był usunął naczelnika, inaczej poszłaby sprawa. Kto wie, czy bitwa pod Słupczą nie uwieńczyłaby nas laurami, w miejsce haniebnych pętów.

— E! proszę pana, gadu gadu, a psi w krupach, mówi przysłowie, bawimy się w opowiadanego a temczasem mogą nas zejść i zabrać jak swoich, powiedział mieszczanin z Lipska.

— Więc cóż robić?

— Jakto pan poddowódca nie wie jak sobie poradzić... No! nic dziwnego, że nas rozbili, kiedy oficerowie, dawni wojskowi, głowy tracą. Tu nie ma już panie oddziału, kto lepiej rzecz rozumie, ten rozkazuje. Otóż mój panie, proszę dosiąść konia i dowiedzieć się, czy są nieprzyjaciele w Opatowie, czy ich niema? Ale zaraz, natychmiast! Pan, zwracając się do młodego chłopca, objedziesz po brzegu lasu, czy nie widać gdzie moskali. Reszta poczyścić konie, ułożyć porządnie na wozach, ogarnąć koło siebie, wychodzimy za godzinę. Kosynierzy sformować się w osobną kupkę, strzelcy w osobną. Strzelcy zajmą posterunki przy brzegu lasu. Żywo! do roboty!

Głos starego mieszczana, dziwnie zabrzmiał w uszach wszystkich, zarazem dał jakąś otuchę. Posłańcy wyjechali; wszystko ruszyło się do koni; na niektórych tylko twarzach widać było niechęć i rozpacz, zwykłe to dodatki w zbieraninach bez porządku.

Pierwszy kurjer wrócił, droga do Opatowa wolna i nadspodziewanie, o radości, i konnica Langiewicza w mieście. Drugi nie pokazał się więcej, zniknął bez wieści schwytany zapewne przez posterunki kozackie, albo też, ponieważ miał dobrego konia i był parobkiem dworskim, szczęśliwie dostał się do swoich i w nagrodę usług oddanych ojczyznie, towarzysza walk, przyswoił sobie na zawsze.

Odważnie więc, rycersko, choć przemokli do nitki, wymaszerowaliśmy z boru. Stary dzielnie nam przewodził, choć nie długo, gdyż za wejściem do miasta pan M. upomniał się o swój stopień, starego za krnąbrność zburczano. Usługi wszędzie płacą się jednako.

Opatów grzmiał pieśnią zwycięzką, brzęczały po kamieniach ostrogi walecznych ułanów, powiewały dumnie proporce zatknięte przed domami, w restauracji starszyzna piła i jadła, jak za dobrych czasów. Żydzi skurczeni i wylękli przemykali się przez ulicę, bo nawet pan Burmistrz przy czapce mundurowej miał kokardę trójkolorową i okryty był burką.

Przybylców przyjęto sztywnie i wyniośle, byliśmy rozbitki, gdy imie Langiewicza imponowało Wąchockowi i Górom św. Krzyża. I dla nas jednak zajaśniały salcesony, kiełbasy i szynka, polała się wódka i piwo, skoro pan M. oświadczył pułkownikowi kawalerji że się oddaje pod jego rozkazy.

Dzień przeszedł szczęśliwie, syto i wygodnie, bodaj to błogi pokój! Każdy poczuł się do godności własnej i naraz z tej garstki obdartych i przelękłych wybyło kilkunastu oficerów, skromnie zapierających się wprzódy swoich stopni.

Zaległiśmy wszystkie kanapy, sofki i łóżka gościnnego hotelu, pij co chcesz, jedz co pragniesz, bezpłatnie, na rachunek ogólnego dobra!

Pod wieczór zmięszały się trochę szyki. Paniczny przestrach poruszył wygodnie spoczywające ciała, ktoś przyjechał, ale kto? Bóg wie, podobno członek rządu, podobno jakaś Matadora zza granicy, jedni utrzymywali że sam minister wojny! inni *że sam rząd narodowy!!*

Krótko trwał obłęd, bo nie masz nic pod słońcem, czegoby nie przeniknął rozum ludzki a właściwie czegoby domyśleć się nie miał!

Powód strachu był następny:

Pod wieczór jakoś ruch się zrobił wielki, przychodzili i wychodzili od pułkownika rozmaici, sam p. M. niezmiernie był zalterowany, zawołano potem restauratora, służbę całą z hoteli—słychać było w stajni jakieś głośne ucierania się, następnie krzyk: „aresztować go!

— Co mnie?

— Tak jest, aresztuję pana.

Z trzaskiem otworzyły się drzwi i 3-ch ułanów przyprowadziło pod ręce, zgadnijcie kogo?... księdza w czarnej sutannie, ogromnego wzrostu, mocnego bruneta, oczu przenikliwych, twarzy szyderczej.

— Prowadzić go do pułkownika! zawołał jeden.

---

[1]) Złota, wieś $^{1}/_{2}$ mili od Sandomierza, don acja hr. Kotzebue.

Mimo oporu, ksiądz wprowadzony został.

Miałżeby pułkownik aresztować owego członka rządu, owego ministra wojny?

Istotnie ów księżulko, był jednym i drugim i wszystkim. Jak się nazywał, Bóg go tam wie; zkąd jechał (miał własną bryczkę i konie) ani on, ani jego fornal, nie chcieli powiedzieć. Przyjechawszy nad ranem, z skrypulatnością dowiadywał się, kto jest z obcych w mieście, jak się nazywa pułkownik, ile może być konnicy, czy uzbrojeni: zkąd przybyli ci nowi t. j. my; a kiedy powiedziano mu, że to rozbitki z pod Słupczy, zatarł ręce i wyszedł na miasto. W kilka godzin powrócił, pisał listy i pod sekretem żydkom rozdawał, były to jak utrzymywali niektórzy, depesze do oddziałów rosyjskich. Zmienił następnie dwa sturublowe papierki i kiedy właśnie zabierał się do wyjazdu, przyaresztowano dobrodzieja. Zrewidowano księdza i oprócz kilku tysięcy rubli, znaleziono kartę bezpieczeństwa wydaną przez naczelnika wojennego, na okaziciela, oraz dwa pozwolenia przejazdów przez obozy z pieczęcią narodową, zdaje się sfałszowane; nadto kartkę z obozu Langiewicza na wyjazd.

Tajemniczość księdza, wzięto za uczucie właściwe wielkim; ztąd pogłoski o jakiemś matadorze ministrze! Nikt wprost zbliżyć się nie śmiał.

Na zapytania ksiądz nie chciał odpowiadać ograniczając się na tych wyrazach: „Odwieźcie mię do jen. Langiewicza, tam się wytłumaczę.”

Zagadkowa ta figura, dziwnie oddziałała na wszystkich. Dotychczas suknia księża w powstaniu dawała powagę i cześć wrażała; mniemano, że misja naszych ojców duchownych jednaki zawsze ukazywała cel, „bronienia swobód kościoła i religji” wypadki różne przekonały inaczej. Słusznie *Mühlbach* w swoich *Hofgeschichten* powiada.

„Uważałem ognie, które wzniecili, ognie które za-
„żegli; widziałem nieszczęścia całych narodów, któ-
„remi zawładli i ujarzmili, upadek książąt i królów,
„którzy im udzielali łaskawego ucha, którzy się dali
„prowadzić *ojcom spowiednikom*. Tak, tak, królewscy
„spowiednicy są to ci, którzy zniszczyli całe narody,
„obalili trony i przyprowadzili do upadku państwa.
„Spojrz tam, na ogień, który całe kraje spustoszył,
„naniecili go *ojcowie duchowni*, posłuchaj utyskiwań
„i jęków biednych, uciekających, przez dragonów mor-
„dowanych Hugonotów, rzeź tę urządzili królewscy
„spowiednicy. Posłuchaj wycia boleści, z ich rozkazu,
„potratowanych końskiemi kopytami Indjan; spojrzyj
„na strumienie krwi jakie polały się w morderczej
„wojnie w Holandji i Hiszpanji, we Włoszech i we
„Francji, przelali ją królewscy spowiednicy oni zawie-
„sili nad całym światem pochodnią rokoszu, mordo-
„wali trucizną i sztyletem ludy i książąt, jeżeli to wy-
„padło z ich planów, lub posługiwało samolubnym
„celom.” [1]).

Czem byli księża w naszem powstaniu, rozkryto już dawno. Ukaz znoszący klasztory i rozpędzający *świętych próżniaków* jak mówi biskup Krasicki, przyjęto z radością — nazajutrz po wywiezieniu zakonników, przed drzwiami klasztorów zastałeś płaczące kobiety. Wszak i po wyjściu pułku z miasta, wiele niewiast widzimy tonących we łzach!

Otóż, jak powiadam, ksiądz przyaresztowany został mimo oporu. Jeżeli był dobrym patrjotą dla czego obawiał się swoich, wszak suknia broniła go dostatecznie?

Wypadek powyższy przyspieszył nasz wyjazd, kto wie, jakich nie długo możemy mieć gości. Jakoż zatrąbiono—konnica rozwinęła się na rynku, nasza kosynierka i trochę strzelców wystąpiło również w marsz!

Marsz szedł ostro i pospiesznie, tak, że nad ranem byliśmy niedaleko m. Słupi. Dotąd zgoda panowała ogólna, lecz kiedy piechotyńcy nie mogąc nadążyć za konnicą oświadczyli chęć spoczynku, a pan pułkownik zgodzić się nie myślał,—pan M. jako poddowódca wypowiedział mu posłuszeństwo i z wzajemnemi groźbami rozeszliśmy się. Langiewiczoscy wprost ku Słupi, my do wioski co była nad traktem.

Stanęliśmy przy karczemce, koniom zadano obroku, ludzie weszli do izby aby się posilić, starszyznę poprosił właściciel na śniadanie. Aresztowany nie bardzo chciał pójść z nami, i nieochotnie zszedł z bryczki; ale po trosze dał się namówić. Ponieważ był piątek, my siedliśmy przy ogólnym stole, do szynki i mięsiwa, ksiądz przy drzwiach pił herbatę i chleb suchy zajadał.

W towarzystwie jakoś się zagadać można, tembardziej, że gospodarz serdecznie traktował, więc gadu gadu a ksiądz tymczasem myk! na podwórze. Oglądamy się nie ma dobrodzieja, wypadamy na dziedziniec, przed karczmą krzyk i rejwach, ojciec duchowny okłada biczyskiem wstrzymujących jego wyjazd i dalejże umykać bryczką, a miał rzeczywiście dzielne konie.

([1]) Hofgeschichten von L. Mühlbach, dziełko 3-tomowe, traktujące w powieściowem opowiadaniu o życiu i czynach księży znaczniejszych między niemi: o papieżu *Aleksandrze* i spowiedniku króla franc. Ludwika XIV czcigodnym *Père la Chaise*.

Pan M. tedy, krzyczy z całego gardła, strzelaj w łeb! strzelaj w łeb, sam dopadłszy konia w pogoń za księdzem z odwiecznym pistoletem. Nikt z powstańców nie strzelił, bo nie miał czem, ksiądz więc swobodnie pomykał i już skręcał do lasu, gdy na raz ujrzał na koniu M. a kiedy ten jeszcze palnął na wiatr z rewolweru, zmiękła *twarda dusza* i konie powstrzymał.

— Ha, jesteś jegomość, pięknie zwijasz koziołki, i my też potrafimy inaczej. Zawracaj, a jeżeli zrobisz jedno poruszenie, jak mi Bóg miły zastrzelę.

Volens nolens ojcaszek zawrócił i pokornie zajechał przed karczmę, przyjęty okrzykami i śmiechami szeregowców. Dano mu też zaraz na bryczkę dwóch kosynierów z zastrzeżeniem zarąbania, jeżeli się ruszy, reszta dojadłszy co się znalazło, ruszyła dalej ku obozowi ś-to krzyskiemu.

Około godziny 5-ej przybyliśmy do Słupi. [2]) Czuliśmy się pewni i bezpieczni, niedostępność położenia, daleko, aż pod Suchedniów ciągnące się lasy, uspokajały wszystkich. Rozlokowaliśmy się więc na dobre. Nazajutrz mieliśmy się złączyć z obozem Langiewicza. Już widać sądzonem było, aby raz spłynęły szumowiny i rozproszone zostały gromady uciekinierów. Od Kazimierza aż do Słupi, jednakże brak dowództwa i porządku ograniczonego, takiemu rozkładowi prawie wszystkie uległy oddziały, szczególniej Zdanowicza zmniejszał się, ubywało po trochu, aż wreszcie bitwa pod Słupią dokończyła resztę.

Noc, miasto spoczywa, powstańcy śpią snem sprawiedliwych i na górze też św. Krzyzkiej wszystko spokojne. Godzina 7 rano, rozległ się krzyk: „do broni! do broni!” trąbią alarm ułani, wszystko zrywa się na nogi, niepewni, czy krzyk ten nie jest faszywem alarmem. Pozostawiwszy broń i co zawadzało, wybiegamy, wozy już w pełnem galopie, uciekały. Pan M. z księdzem wyrywali bryczką ku górom, od strony Łagowa, z miejsca najnieprzystępniejszego, słychać huk armat, znajdujemy się w opłotkach po za miastem, już widać górę doskonale i szykujących się kosynierów, wybiegamy na drogę, naraz zabrzęczały niby osy kule, spoglądamy, tyraljerzy rosyjscy zwolna podchodzą pod las i sypią do nas rzęsiste strzały. Więc w nogi, zamiast ku górze, w bok, w pola, kulki gwiżdżą po nad głowami, padają niektórzy ze strachu inni ranni, dech tamuje się w piersiach, zdala widać po drodze ku Bodzentynowi pędzące furmanki i kilkunastu ułanów, uciekam wraz z innemi, naraz coś wstrzęsło mną całym, gorąco, zimno, słabnę i upadłem. Brzydka kula armatnia przebiega niedaleko, słyszałem jeszcze jakiś niby war w ziemi i pryskanie piasku. Co się stało nie wiem, dość, że znalazłem się w Będzinie na łóżku. Więcej strachu jak bólu, powiada przysłowie, podobno otrzymałem lekką kontuzję, gdyż ramie prawie było niebieskie i władać niem nie mogłem, bojaźń i niewywczasowanie dokonały reszty. Że jednak chodzić mogłem, a mieszkańcy przerażeni poprzedniemi nieszczęśliwemi wypadkami, obawiali się trzymać rozbitków, powiesiwszy tedy rękę na chustce, zabrałem się z furmankami jadącemi ku Opatowowi i po drodze zatrzymałem się we wsi F.

Tu czekała mnie niespodzianka.

Osłabiony i zdemontowany jak stare dzieło, wszedłem do wsi rozpytując się o dziedzica; lecz dziedzica nie było, więc tedy maszeruję do rządcy.

W pokoju przyjmuje mię pani domu, a rozpytawszy o cel przybycia, częstuje objadem.

— Pan tu zostać nie możesz, my sami jesteśmy w obawie; kozacy snują się ciągle.

— Może też pani będzie łaskawa poprosić męża o wynajęcie jakiej przynajmniej furmanki.

— Proszę pana, nikt z panem nie pojedzie, choćbyś złotem zapłacił.

— Cóż mi więc pozostaje—nocą trudno iść piechotą.

Na to wszedł sam pan.

— Bardzoby mi było przyjemnie rodaka przyjąć na noc, ale to jawne niepodobieństwo. Jestem rządcą i wójtem gminy, ocenisz pan, zatem slisкość mego położenia. Zjedz pan, co Bóg dał i niech cię Matka najświętsza prowadzi.

— Panie ledwie idę; słaby jestem, znużony.

— Żal mi pana.

([2]) Słupia, małe miasteczko w gubernji Radomskiej, tuż pod samą górą Śto-Krzyzką, otoczone ze wszystkich stron wzgórzami zarosłemi gęstym lasem, od strony Opatowa bronione wąwozami i głębokiemi rozpadlinami. Ubogie, zaledwie kilkanaście domów mające i to po większej części zamieszkałych przez wyrobniczą klasę i rolników.

Wyjął rubla z kieszeni i kładąc mi do ręki, prosił o natychmiastowe wyjście.

Rzuciłem w twarz panu wójtowi owego rubla i zdawszy się na bożą wolą, wyszedłem.

Szczęściem czy nieszczęściem, na drodze spotkałem tamtejszego proboszcza, ten poprosił mię do siebie, kazał zrobić herbaty i przyrzekł odwieść do następnej wsi.

Siedzimy tak przy herbacie, gdy drzwi od drugiego pokoju otwierają się i wchodzi nowy włóczęga. Przywitali się z proboszczem, coś poszeptali i ów nieznajomy zwracając się do mnie rzekł:

— Jak się masz kolego i ja ztamtąd.

Przyjrzawszy się bliżej poznałem szeregowca, że jednak był strasznie blady i obłocony zapytałem:

— Cóż kolega taki zmiętoszony?

— Aj zmiętoszony, masz rację, ranny jestem w rękę. Słyszałem, mówił mi proboszcz, żeś się skarżył na tutejszego Rządcę. Mój kochany, któryż z naszych nieprzyjaciół dozwoliłby odejść rannemu z pod swej strzechy, choćby to był nawet sam Mierosławski. My nie warci jesteśmy być narodem, czy wiesz kto jest pan rządca?... Mój ojciec!! I wypędził mię z domu rannego.

Zapłakał biedny chłopiec, ksiądz smutnie spuscił głowę.

— Jak to twój ojciec?

— Lepiej umrzeć niż dożyć takiej chwili, zawołał i zerwał bandaże z ramienia, krew się pokazała, młodzieniec zbladł jak ściana i upadł.

Rzuciliśmy się do niego i przemocą prawie zanieśliśmy go na łóżko.

Nie czekałem dnia, ale podziękowawszy proboszczowi, za jego gościnność, pojechałem dalej ku Warszawie.

Fakt taki mówi więcej, jak pieczęcie i orły.

Bitwa pod Słupią trwała blisko 10 godzin, wiadomy jej rezultat.

Oddział Zdanowicza całkowicie zniesiony został, resztki złączyły się z partją Langiewicza, i poszły dalej za wozem tryumfalnym przyszłego dyktatora.

Jedni zginęli, zbutwiałe szczątki musiały uledz korrupcji, zgniły więc, zanosząc nadto w łono nowego oddziału początki niesubordynacji, tchórzostwa i bezpraw, jakie później Langiewiczowi zdarły urok bohatera.

Ksiądz podobno zginął od kuli nieprzyjacielskiej.

Pan Piotr U. pod Staszowem, złączył się z Langiewiczem.

Szczęście nie kochania.

Człowiek zakochany jest najtchórzliwszem ze wszystkich zwierząt; gołąb przewyższa go pod względem zimnej odwagi, a zając mógłby nauczyć go śmiałości.

Blednie na jedno spojrzenie, drży na jedno zmarszczenie brwi.

Zemdlałby na widok pogardliwej miny, a wyparłby się kilku Bogów, gdyby jego kochanka mu kazała.

Ale takie poniżenie arcydzieła stworzenia jest krótkotrwałe. Żeby powrócić do posiadania męzkiej zdolności, dosyć mu uwolnić się z pod ciążącego nad nim czaru blondynki czy brunetki.

Od chwili kiedy przestaje kochać, staje się odważnym jak szatan, i tak mało boi się surowego spojrzenia, jak pistoletu nabitego prochem.

Te kilka wyrazów ma służyć za wstęp do przepysznej sceny, którą tu chcemy przedstawić naszym czytelnikom.

Pani Wanda, piękna kobietka, ale mająca prawie jezusowe latka, rozmawia w jednym z zakątków swego salonu ze swą przyjaciółką, panią Dorotą.

—Jak twój p. Mieczysław późno dziś przychodzi; czyżby niewolnik zerwał swe więzy?

—Chciałabym to widzieć, odpowiada p. Wanda, podnosząc głowę z miną zwycięzką.

—Czyś go widziała po powrocie z Krakowa?

—Jeszcze nie.

—Tymczasem już miesiąc jak wróciłaś.

—Zaledwiem się usadowiła; ale przyjdzie jestem tego pewna.

Służąca oznajmująca p. Mieczysława, usprawiedliwiła twierdzenie p. Wandy.

Przybyły wysoki mężczyzna, dobrze zbudowany, z uśmiechem na ustach powitał gospodynię domu.

— Nie umarłeś pan? zapytała go p. Wanda.

— Nie, pani, przeciwnie, — przełożyłem nawet utyć.

— Na prawdę robisz się pan ogromnym. Strzeż się pan; kochanek tyjący, musi zmienić swój rodzaj.

— Właśnie to uczyniłem.

— A! nie pełnisz pan już ról kochanków?

— Nie pani; nie sprawiało mi to przyjemności i zerwałem zobowiązanie.

— No, no, no.

Chcąc położyć koniec tej szermierce, p. Mieczysław poszedł powitać wchodzące osoby.

— Jakie zerwanie! rzekła p. Dorota do swej przyjaciółki.

— To udane. Chce mnie zwyciężyć obojętnością.

— Patrz... rozmawia tam, nie rzucając spojrzenia w twą stronę... śmieje się tak szczerze... on co tak był cichy, ponury....

— Czekaj; oto p. Juljusz; odpłacę mu tą samą monetą; jest zazdrosny jak Otello.

Pani Wanda przyjmuje najpowabniejszym uśmiechem tego, który ma posłużyć do przyciągnięcia zbiega; odosabnia się z nim, i zdaje się najpilniej słuchać jego rozmowy.

Mieczysław ze swej strony siada za stolikiem z albumami i przewracając ich kartki mówi do siebie:

— Do djabła! jak to pięknie, mile, zabawnie, nie być zakochanym! Bo też nie jestem już zakochany; wcale a wcale! Dalej, moja najmilsza, paś słodzonemi słówkami tego niedołęgę Juljusza, dbam o to jak wóz o piąte koło, jak narodowa izba obrachunkowa o opinję publiczną. Dziś serwatka tylko krąży w mych żyłach. — Djabelnie się starzeje moja była najdroższa, traci włosy; — a ja nie cierpię łysych, jak to się dobrze trafia.

Dalej tak monologując, poczciwy Mieczysław zdawał się z zajęciem przyglądać fotografjom.

Przerywa mu to zatrudnienie głos pani Wandy, która z drugiego końca salonu wzywa go aby przybył jej na pomoc przeciw p. Juljuszowi.

— O co chodzi?

— Pan Juljusz daje u siebie bal maskowy, cokolwiek mięszany, jak się zdaje, i dziwi się, iż waham się przyjąć jego zaproszenie.

— Lecz właśnie, przerywa p. Juljusz, największą zabawę mego balu stanowić będzie pomięszanie dwóch światów.

— Niewątpliwie, dodaje Mieczysław, będziesz pani ocierała się tam o pewne postacie, których widok z blizka może panią zabawić. Na pani miejscu, niezawodniebym poszedł.

Pani Wanda, zdziwiona tak łatwem zgodzeniem się eks-Otella, sądzi, iż najlepiej się zemści przyjmując zaproszenie Juljusza. Ten ostatni uradowany niespodziewaną pomocą ze strony współzawodnika, zaprasza go uprzejmie na bal.

W ośm dni potem, salony *Hotelu Amerykańskiego*, świetnie przybrane w kwiaty i oświetlone, pełne były masek i domin. Jedno z tych ostatnich różowe z niebieską wstążką na ramieniu, kręci się koło Mieczysława, mocno zajętego jakąś królową z pół-świata i usiłuje ściągnąć jego uwagę. Nie mogąc tego dokazać nagle zbliża się do niego i żąda chwili rozmowy.

— Chciałabym z panem pomówić.

— Niepodobna, odpowiada młodzieniec, należę do tej cyganki ciałem i duszą. Blizka jest pokochania mnie, i rozumiesz pani, że nie mogę jej doprowadzić do rozpaczy, porzucając ją dla nieznajomego, choćby różowego, domina.

— Zarozumialec! rzekła śmiejąc się gitana. Pożyczę cię na kwandrans tej pani; musisz błyszczyć dla wszystkich; ale jestem pewna, że mi powrócisz.

Mówiąc to, szybko odejmuje maskę i pokazuje Mieczysławowi uroczą twarz.

Domino odrywa Mieczysława od tego niebezpiecznego widoku, i prowadzi go do kąta sali.

— Czy uznajesz za piękną, tę kobietę, pyta się p. Wanda, nie usiłując ukryć swego głosu.

— Prześliczną! co za oczy! co za usta! Rozmówmy się prędko, jeżeli łaska.

— Ah! tak panu pilno mnie opuścić.

— Nie, tylko mi pilno powrócić do tamtej.

— Nie tak pan mówiłeś w zeszłym roku, przed moim wyjazdem do Krakowa.

— Mądrość narodów wyrzekła: Nieobecni są winni.

— Nie sądź pan, aby chciano pana zmuszać.

— Nigdy o tem nie wątpiłem.

— Zatem mnie pan nie kochasz wcale?

Głos p. Wandy drży cokolwiek przy tem zapytaniu.

— Przepraszam panią, czuję że będę zaraz kochał.

— Tę dziewczynę...Mówisz pan to,dla obudzenia mej zazdrości;—pospolity to sposób.

— Mówię na prawdę i wolno mi. Przez długi czas traktowałaś mnie pani najobojętniej w świecie. Dziś jestem zupełnie gotów... kochać inną.

— Serce pańskie nadto się zniża; sądziłam, że pan go wyżej chcesz umieścić. Czy nie zechcesz pan pomódz mi odszukać p. Juljusza?

— Musi być w drugim końcu sali. Chodźmy.

I Mieczysław pociąga za sobą domino z wcale niepodejrzanym pośpiechem.

— Zatem, powiada p. Wanda zatrzymując go, prowadzisz mnie pan do swego współzawodnika.

— Ależ już nim nie jest; miałem zaszczyt powiedzieć pani, że już pani nie...

— Dosyć! zbytecznem byłoby powtarzać niegrzeczność.

Po kłopotliwem milczeniu, z tyłu za niemi daje się słyszeć głos cyganki.

— No cóż, nie oddasz mi go pani? Pożyczyłam go pani bez procentu; nie trzeba nadużywać z mej wspaniałomyślności; mogłabym na niej stracić.

— Jeżeli mnie porzucisz dla tej kobiety, rzekła po cichu p. Wanda do Mieczysława, już cię więcej nie chcę widzieć.

— Niestety! odpowiedział Mieczysław, uwalniając lekko swe ramię, tak było widać zapisane.

— Żegnam pana! rzekło z gniewem różowe domino, wszystko między nami zupełnie skończone, zaręczam panu!

P. Wanda zniknęła w tłoku, szczęśliwa, że maska jej ukrywa przed widzami dwie łzy, wydobyte gniewem.

— Nakoniec powracasz do mnie! woła gitana zwieszając się na ramieniu młodzieńca. Będziemy się kochali, nieprawdaż?

— Nigdy, odrzekł Mieczysław.

— Jakto! zrzekasz się mej miłości!

— Ani na chwilę o nią się nie ubiegałem.

— Piękny młodzieńcze, czegoż więc odemnie chciałeś?

— Piękna pani, powiem ci to przy wyjściu z balu?

P. Wanda odszukuje panią Dorotę i proponuje jej opuścić bal.

— Już? pyta się p. Dorota.

— Moja droga, szepcze porzucona kokietka, już mnie nie kocha; to niegodnie!

— Nie, ponieważ sama go nigdy nie kochałaś.

— Czy to racja?

— Trudno znaleźć lepszą.

— Ale kto wie... może teraz...

— Już zapóźno.

— Gdybyś wiedziała jaką ma szczęśliwą minę!

— Słuchaj, z tobą byłzawsze przegrał; woli próbować szczęścia z inną.

— Zemszczę się!

— Jak?

— Nie wiem, ale niech się strzeże!

— Chcesz go zamordować!

— Jakiż niedorzeczny żart! Oburza mnie jego udawanie tak głębokiego zadowolnienia.

— Moja droga, po szczęściu kochania tej która nas kocha, nie ma większego szczęścia, jak przestać kochać tę, która nas nie kocha. ω.

Paryż, 20 marca.

Rozmaitości.

* (Kolej żelazna z Bałty do Elizabetgradu). Pomimo nieprzyjaznej pory roku, budowa tej kolei szybko postępuje. (*Odes. Wiest.*)

* Wyjechali z Warszawy: jenerał-lejtnant *Żukowski*, komendant twierdzy Nowogeorgiewskiej, do tejże twierdzy; jenerał-major *Morgenstern*, do Petersburga; koniuszy dworu J. C. M. hrabia Stanisław *Potocki*, do Paryża.

* *Listy niewłaściwie do skrzynek pocztowych włożone*, w dniu 27 marca 1866 r. a mianowicie, pod adresem: Trąbczyński w Różcach, Marjanna Rakowska w Oleksionce, Makowska w Lipniku, Elzbieta Krawczyńska w Budach, Kaźmira Smolińska w Jakubicach, Tomasz Mucha bez oznaczenia dokładnego miejsca, Jan Siemikowski w Żo chach, Ossowski w Rudzicach. Wilhelm Mielke w Natalien Nowogród Wołyńsk. gub., Jan Kosakowski w Kosakowie.

* W dniu 27 marca 1866 roku urodziło się w Warszawie: *Chrześcjan*: płci męzkiej 15, żeńskiej 17, *Starozakonnych*: żeńskiej 4, męzkiej 3, razem 39; zaślubieni *Starozakonni*: Kleinerman Moszek, z Sweiss Taubą; zmarli *Chrześcjanie*: Thime Paulina lat 40 żona aptek. w Piotrk.; Zellt Kazimierz lat 25 podapt; Kwiatkowska Anna lat 78; Łodziński Kazimierz lat 99; Ochocińska Petronela lat 61; Rustowiecka Małgorzata lat 90; Wrześniewski Alfons lat 40 oficer polic.; Polakowska Marjanna lat 48; Kosmowska Dorota lat 80 wyrobn.; Pierzgalski Maciej lat 84 żołn. dym.; Macke Emilja lat 22 służ.; Bogasz Eleonora lat 50 żona roln.; Hofman Ludwika lat 60 wyrobn.; Schenbach Franciszek rok 1 i pół syn dek.; Kuczmyr Paulina rok 1 i pół cór. furm.; Borkowski Józef lat 2 syn rzeźn.; Dembczak Roman rok 1 syn wyrobn.; Surowiecki Leon rok 1 syn str.; Utecki Bonawentura lat 2 syn handl.; Kryszkiewicz Zofia lat 3 cór. wyrobn.; Jaworski Ignacy rok 1 i pół syn szew.; Nawrocka Lucyna mies. 7 cór. fot.; Koronowski Hipolit mies. 7 syn handl.; Bastarz Ludomir mies. 2; Kowalewski Ignacy mies. 6; Godlewska Feliksa mies. 2, Karczewska Marjanna mies. 1, Górska Józefa mies 1; Markowski Stefan mies. 5, Skoczkowski Grzegorz dni 16 wychowańcy dziec. Jezus; Heleks Alfred mies. 6 syn gar.; Urbański Adam dzień 1 syn str.; Krapkiewicz Jan dzień 1 syn ogrodn.; dwoje dzieci płci żeńsk. nież. urodz.; *Starozakonni*: Zelman Juden lat 77; Sendacz Ester mies. 11; Kozak bezim. dni 3; Szczupak bezim dni 2; dziecię płci żeńsk. nież. urodz.

Kalendarz.

We czwartek, 29 marca,—śśw. Cyryla Djaka męcz.— Słońce wsch. o godz. 5 min. 44; zach. o godz. 6 min. 26.

W piątek, 30 marca, — śśw. Kwiryna męcz. i Angeli wd. — Słońce wsch. o godz. 5 min. 42; zach. o godz. 6 min. 27.

Widowiska.

Warszawa, dnia 16 (28) Marca.

TEATR WIELKI.— *Dziś*, Na dochód Szpitali: **Koncert**, w którym artyści włoscy wykonają **„Stabat Mater"** Rossiniego. (Zacznie się o godz. 7-ej). — *W czwartek, piątek, sobotę i niedzielę*, jako w dni Wielkiego tygodnia świąt Wielkanocnych i pierwsze święto, n. s. widowiska w obu Teatrach dane nie będą.— *W poniedziałek* d. 2 Kwietnia, na dochód p. d'Antony opera: **Bal maskowy (Un ballo in Maschera)**, przez artystów włoskich, abonament zawieszony. (Zacznie się o godzinie 7 ej). Bilety na kszystkie miejsca sprzedawano będą w Kasie Teatralnej. Cena jak na zwyczajne przedstawienie opery włoskiej.— *Wczoraj*, dawano **Koncert** p. Besekirskiego; operetkę **Dziesięć cór na wydaniu**, było osób 400.

Obserwatorjum Meteorologiczne.

15 (27) *marca*	o godz. 6 z rana.	o god. 4 po po
Barometr w milimetrach	753.8	754.0
Termometr Reaum.	+ 1.°6	+ 2.°3
Stan nieba	poch. mgła	poch. mgła

Największe ciepło + 3.°1 R. Najmniejsze ciepło + 0 9 R.
Z rana d. 16 (28) marca + 0.°6 R. ciepła.

Wysokość wody na Wiśle stóp 7 cali 4.

Ceny targowe.

dnia 15 (27) *marca* Rodzaj produktów	Korzec od — do ruble srebrne i kopiejki	
Pszenica. Waga 236—245 f.	6 30	8 —
Żyto „ 224—230 f.	4 35	4 65
Jęczmień	3 15	3 22 1/2
Owies	2 40	2 55
Groch polny	4 50	5 25
Kartofle	1 35	1 50

Pud siana od k. 30—35 Pud słom. od k. — — 25;

Dowozy: Pszenicy 400; Żyta 120; Jęczmienia 100; Owsa 400 korcy.

Wiadro okowity od rs. 2 k. 75 3/4 do rs. 2 k. 84 3/4.

Garniec „ od kop. 90 do kop. 93.

Wymierzono w Urzędzie Kons. wiader 1890.

KURSA TELEGRAFICZNE
Ajentury Rudolfa Okręt.

Petersburg d. 15 (27) Marca 1866 r.

z Petersburga.	za rubel srebrny		
Weksle na Londyn 3 mies.	30 5/16	1/8	—
„ Hamburg 3 „	27 1/8	—	—
„ Amsterdam 3 „	150 1/4	149 1/4	—
„ Paryż 3 „	316 1/2	317	—
„ Berlin 15 dni za 100 R.	—	—	—
5. Pożyczki Stieglitza	—	84 1/2	85 1/2
6. „ „	—	—	—
7. „ Rothschilda	—	—	—
1. „ Premiowa z r. 1864	—	108 3/4	109
2. „ „ r. 1866		105 1/2	—
5% Bilety Bankowe 1 Em	89 3/4	90	88 3/4
Akcje Wielk. Tow. drog żel. za 125 R.	—	124 1/2	3/4
Obligacje „ „	—	95	—
6% Metaliki	—	—	—
Półimperjały	—	6,50	—
Akcje drogi żel. Warsz.-Terespolskiej	—	95	94 1/2

KURSA TELEGRAFICZNE
Ajentury Rudolfa Okręt.

z Berlina d. 15 (27) Marca 1866 r.

z BERLINA.	żądają	płacą
5-ta Pożyczka Rosyjska		65 3/4
6-ta „ „		84 1/4
Obligacje Skarbwo 4%		66
Listy Zastawne 4%		62
Bilety Banku Rosyjskiego		76 1/3
Weksle na Warszawę		76 3/8
„ Petersburg 3 tygodniowy		84 5/8
„ „ 3 miesięczny		83 5/8
„ Londyn 3 „		6 22 3/4
„ Paryż 2 „		80 1/2
„ Hamburg 2 „		150 7/8
„ Wiedeń 2 „		95
Koleje Rosyjskie		78
Nowa Pożyczka Premjowa		85 5/8
Żyto na targu		44 3/4
„ dostawę późniejszą		44
	2poż83 1/2	Ter.74 7/8
z WIEDNIA.		
Weksle na Londyn		104 70
„ Hamburg		77 70
„ Paryż		41 50
Pożyczka Narodowa		62 80
5% Metaliki		59 80
Akcje Banku Kredytowego		142
z PARYŻA.		
Renta 3%		68 60
Akcje Kredytu Ruchomego		676
z LONDYNU.		
3% Papiery (consols)		86 3/4
Targ zbożowy		

BLUSZCZ

Pismo tygodniowe illustrowane dla kobiet, wychodzić będzie w przyszłym kwartale r. b., pod dotychczasową Redakcją.

Prenumerować można w Warszawie w Księgarni Wydawcy, w domu W. Grodzickiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 9 (411), oraz we wszystkich księgarniach i kantorach pism perjodycznych po cenie:

	w Warszawie.	Na prowincji w Królestwie, w urzędach i expedycjach pocztowych.	w Cesarstwie.
Rocznie.	rs. 7 kop. 20.	rub. sr. 8.	rub. sr. 8.
Półrocznie.	„ 3 „ 60.	„ „ 4.	„ „ 4.
Kwartalnie.	„ 1 „ 80.	„ „ 2.	„ „ 2.

W cesarstwie przy innych pismach do których płacona już koperta, można odbierać **Bluszcz** za tęż samą opłatę, co na Prowincji w Królestwie. Za oddzielną kopertę dopłaca się rs. 2 rocznie.

Prenumeratorowie z Cesarstwa raczą nadsyłać żądania swe wraz z opłatą, pod adresem dokładnie wypisanym:

Do Księgarni i Składu Nut Muzycznych Michała Glücksberga, ulica Krakowskie-Przedmieście, dom W. Grodzickiego Nr. 9 (411).

Dwa ubiegłe kwartały **Bluszczu**, 1-szy który od 1-go Października 1865 r. wychodzić zaczął w małej ilości, pozostałe sprzedają się licząc za kwartał rs. 1 kop. 80, z przesyłką rs. 2, w osobnej kopercie rs. 2 kop. 50.

Uprasza się Szanownych Prenumeratorów na Prowincji i w Cesarstwie o wczesne zapisywanie się na Stacjach Pocztowych, gdyż od tego zależy regularny odbiór pierwszych numerów **Bluszczu**.

MICHAŁ GLÜCKSBERG.

N. CRIONA PAPA NICOLA
z Odessy.

Nadesłał transport Tytoniów Tureckich do Składu J. ROSENBLUMA obok Resursy Kupieckiej Nr 471B.

Filja Składu: róg S-to-Krzyskiej i Nowego Świata Nr. 1246.

(4377)

(N. D. 1295)

NASIONA

wszelkie z ostatniego zbioru poleca

ZAKŁAD
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWO-LEŚNY
OSTROWSKIEGO i Spółki.

w Warszawie przy ulicy Senatorskiej, obok Reformatów.

(2812.)

(N. D. 1807)

FABRYKA CERAT
J. KUTKOROWSKIEGO.

Zaopatrzyła skład swój w Gmachu Resursy Obywatelskiej, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 369, obok Dobroczynności,

w różne ceraty drzewne i deseniowe, na stoły, komody, fortepiany, i t. p. przykrycia, w ceraty grube na chodniki, do wykładania posadzki i do powozów, oraz w dywany ceratowe różnych wielkości, jakoteż w tak zwane skóry amerykańskie na pokrycie mebli, które trwałością swoją, przewyższają wszelkie podobne wyroby zagraniczne, gdyż skóra ta, w fabryce mojej wyrabia się na mocnem płótnie, gdy wszelkie sprowadzone z zagranicy, są na cienkiej bawełnianej tkaninie wyrabiane, które nie tylko w krótkim czasie po obiciu mebli pękają, ale nadto podlegają jeszcze zniszczeniu przez móle, od czego płótno jest wolne. Przytem fabryka podejmuje się przyjąć wszelkie obstalunki na ten wyrób w różnych kolorach w desenie, pozłacane, jakoteż prasowane, które w krótkiem czasie wykończyć obowiązaje się, ceny zaś tychże skór w porównaniu z trwałością ich, są przystępniejsze od cen skór zagranicznych.

Przytem, tenże skład zaopatrzony został w obicia krajowe, jakoteż Paryzkie, w szlaki i rozety, w znaczny wybór rolet do okien, w najnowszych deseniach i różnej wielkości, oraz w wszelkie artykuły do materjałów piśmiennych należące, z któremi po cenach jak najprzystępniejszych poleca się. (4383)

(N. D. 354)

KSIĘGARNIA
I
SKŁAD NUT

pod osobistym kierunkiem

MAURYCEGO ORGELBRANDA.

w Warszawie,

przy ulicy Krak.-Przedmieście Nr. 407, (nowy 1), w połączeniu ze Składem Map, Atlasów, Globusów, Fotografij, Litografij i Sztychów, Strun włoskich, Kalafonji,

utrzymuje też:

Czytelnie książek polskich i francuzkich.

Księgarnia i **Skład Nut** zaopatrzone w znaczny zbiór dzieł w różnych ęzykach i gałęziach wiedzy, oraz **utworów muzycznych** różnorodnych kompozytorów klasycznych i salonowych, stale zasilane są i będą **nowościami Książek i Nut**. Przyjmuje **prenumeratę** na wszystkie w kraju i zagranicą wychodzące **pisma perjodyczne i Żurnale Mód;** bierze na **Główny Skład** wszelkie wydawnictwa Książek i Nut; pośredniczy w **wyszukiwaniu** książek wyczerpniętych i rzadkości bibljograficznych; udziela **katalogi** zagraniczne nowe i antykwarskie i zbiorów do licytacji przeznaczonych, dostarcza.

Wszelkie instrumenta muzyczne,

Krajowe i zagraniczne, jako: **Fortepjany, Organy, Melodjony, Skrzypce, Wiolonczele, Gitary, Flety, Klarnety,** i t. d. **Czytelnie** książek polskich i fracuzkich, doborem liczne, ciągle pomnażane będą wychodzącemi nowościami. **Zlecenia** otrzymywane z Cesarstwa lub Królestwa, a wchodzące w obręb księgarstwa i muzyki, zawsze odwrotną pocztą uskuteczniają się.

(N. D. 1915)

Dom do sprzedania,

w Aleksandrowie pogranicznem blisko kolei żalaznej, murowany parterowy, z oficynką i zabudowaniami podwórzowemi, przynoszącą obecnie przeszło 15% procent. Bliższa wiadomość u Restauratora stacji na miejscu, lub w Hotelu Polskiem w Włocławku.

(N. D. 1479)

Znany od lat 25.

PŁYN

Wygubiający na zawsze odciski, bez użycia ostrych narzędzi, nadto, leczący bardzo skutecznie wszelkie odziębienia, jest do nabycia każdego czasu w sklepie Rozmaitości P. Dąbrowskiego, ulica Bednarska dom Dobroczynności. (370)

---

z Głównego Składu

HERBATY

POD KOPERNIKIEM.

Herbata **NON PLUS ULTRA** niedawno pod modnem rubrum **„WAŻNE DONIESIENIE"** anonsowana, z obietnicą obniżenia ceny o cały rubel na funcie, i sprzedawania po rubli srebrem trzy. Zniewala mnie w interesie ogółu ogłosić, że herbata takiem szumnem mianem ochrzczona, we wszystkich pięciu składach moich w Warszawie po Rs. 2 za funt jest sprzedawaną, o czem każdy z kupujących przekonać się może.

Nie sadzę się na frazesa herbacie pochlebiające, długie bowiem doświadczenie powodzenia zakładów moich, i zaufanie Publiczności przekonały mnie, że sumienny handel niepotrzebuje uciekać się do napuszonych przechwałek i literackich kadzideł.

W miesiącu Sierpniu 1865 r. Cło od herbaty kwiatowej o kop. 10 na funcie zostało zniżone, a od herbaty Czarnej w miesiącu Październiku o kop. 5 podwyższone, zostawiam więc uznaniu światłej Publiczności, czy skutkiem takiej drobnej zmieny cła, można w rzetelnem obrocie handlowym zniżać cenę funta o kilkadziesiąt kopiejek a nawet o całego rubla?

Nieogłaszam też nigdy, że ten lub ów gatunek herbaty *jest pierwszy raz do Europy sprowadzony,* gdyż w Chińskim Państwie nie siłą się bynajmniej na nowe dla warszawskiego handlu plantacje; anonsem podobnem dowiódł bym tylko cierpliwości papieru i pokus mniej szlachetnego wyzyskiwania.

O możliwem zniżeniu cen Herbaty o połowę, w właściwej epoce doniosłem, i po tak zniżonej cenie, we wszystkich moich Składach sprzedaję.

LEON KRUPECKI. (4175.)

W Drukarni Rządowej przy Komisji Rządowej Oświecenia Publicznego—Za pozwoleniem Cenzury.

DODATEK.

(Dalszy ciąg Obwieszczeń w Dodatku).